# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 52. — Chicago, Illinois, Czwartek, 24-go Grudnia, 1896 roku. — Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.




**Wszystkim Czytelnikom "Gazety Polskiej" i "Tygodnika Pow.-Naukowego" życzymy wesołych świąt Bożego Narodzenia.**

**Podróżującym agentem "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." jest pan Wawrzyniec Radomski, z Winona, Minn.**

# PRZEGLĄD

### WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Do Washingtonu nadeszły w tych dniach wiarygodne wiadomości z Europy, że w Hiszpanii zanosi się wkrótce na wielkie zmiany — prawdopodobnie wybuchnie tam rewolucya stronników pretendenta do tronu hiszpańskiego Don Carlos'a. Rząd hiszpański pojmuje, iż znajduje się w krytycznym stanie. Jest obawa, że Hiszpania utraci Kubę i Filipiny a na dobitkę wojna domowa o zdobycie tronu grozi wybuchem każdego czasu. Grozi też wojna ze Stanami Zjednoczonemi.

Obawy te są otwartym sekretem w Madrycie i po całej Hiszpanii i rząd wie, iż "sekret" ten jest jawnym.

* * *

Do Londynu nadeszła wiadomość dnia 19 bm., że ambasador rosyjski Nelidow wręczył sultanowi tureckiemu "ultimatum" Rosyi w sprawie rzezi armeńskich. Dalej, że wszystkie mocarstwa zgodziły się dać sułtanowi dosyć czasu do namyślenia się, zanim się uciekną do akcyi przymusowej.

Czynność w wojskach i flocie w Odesie i Sebastopolu jest nieustanną i ztąd wnioskują, że tym razem sultan będzie musiał naprawdę zastosować się do wymagań mocarstw.

* * *

Depesza z Cassino, w Włoszech, do Rzymu donosi, iż kilka bomb tajemnie sfabrykowanych przez aptekarza pewnego nazwiskiem Valero eksplodowało wczoraj w nocy. Dwa piętra gmachu apteki zostały zrujnowane i gruzy zasypały wiele osób. Pięciu ludzi straciło życie a sześciu odniosło uszkodzenia.

* * *

Z Rzymu donoszą do "New York Journal", iż papież odnowi rokowania ze Stanami Zjednoczonemi w celu utworzenia amerykańskiej legacyi w Watykanie.

Jego świątobliwość nie ma większej nadziei powodzenia z prezydentem McKinley jak miał z Cleveland'em, lecz krok ten dla tego przedsięwziął iż prędzej lub później — według zdania Watykanu — musi być uwieńczony pomyślnym rezultatem.

* * *

Sąd wojenny w Barcelonie, Hiszpanii wydał wyrok na anarchistów aresztowanych za niedawne awantury. 28 zostało skazanych na śmierć a 59 innych na więzienie z ciężką pracą.

* * *

Z Port au Prince, Hayti, donoszą, że panuje tam złośliwie żółta febra. Osady kilku statków amerykańskich, stojących na kotwicy w porcie należą do liczby dotkniętych.

Roczne sprawozdanie meksykańskiego ministra finansów wykazuje, że Meksyk znajduje się w kwitnącym stanie, i że nadwyżka nad wydatki obecnie wynosi 2 miliony dolarów miesięcznie.

* * *

Parowcem "Empress of India", który przybił do Victoria, Brytyjskiej Columbii, z podróży od portów japońskich i chińskich, nadchodzi wiadomość, że w miastach nadmorskich japońskich grasuje ospa. W Kobe jest 200 przypadków i kilka osób umarło.

* * *

Z Wiednia donoszą dnia 16 grud., że straszna epidemia tyfusu grasuje w austryackiej stacyi marynarskiej Pola. Ulice są niemal bezludnemi i każdy który może uchodzi z tego miejsca.

Zakazane są zabawy a nawet mityngi na otwartem powietrzu. Zmarli zostawają grzebani co noc bez żadnych ceremonij. Liczba chorych powiększa się w sposób zastraszający.

W samym szpitalu marynarskim znajduje się 700 pacyentów a do pielęgnowania tej liczby chorych znajduje się tylko 6 mężczyzn i 8 kobiet.

* * *

W czwartek, dnia 17 bm., o godzinie 5·30 rano po całej Anglii nastąpiło silne trzęsienie ziemi, które trwało od 4 do 30 sekund. W wielu miejscach uczuto dwa odrębne wstrząśnienia. Z początku w Londynie myślano, że w Hounelow nastąpił wybuch prochowni. Wieże na gmachach kołysały się. Najgorszej jednak trzęsienie ziemi uczuto w Cheltenham, Ledbury i Dean Forest.

* * *

Z Madrytu donoszą dnia 18 grud., że dnia poprzedniego cztery bataliony świeżego wojska wyjechały do Wysp Filipińskich i że gen. Polavieja, nowy kapitan-generał tej kolonii zażądał jako posiłki 10 batalionów więcej.

Z Manilii, stolicy Filipinów, via Hong Kong donoszą tego samego dnia, że rewolucya na Wyspach Filipińskich rozszerzyła się do prowincyj Bulan, Batangas, Pampauga i Morong; słowem do wszystkich prowincyj Tagalog'u.

Najżywszy interes ludzi Cavite, które wkrótce Hiszpanie zaatakują w wielkiej sile i główno dowodzącym będzie prawdopodobnie sam gen. Palavieja.

W piątek 250 żołnierzy krajowców zdezertowało z Bulacan i przyłączyło się do rewolucyonistów.

* * *

Książę Solms Hohensolms Lich został obrany prezydentem pruskiej izby panów. Urodził się w r. 1838. W armii pruskiej nowy prezes był majorgenerałem i jest następcą księcia von Stolberg Weringerode, który umarł dnia 20-go listopada.

* * *

Z Manachium, Bawaryi, donoszą dnia 16 grud., że strata żyć ludzkich w eksplozyi, która zniszczyła fabrykę zapałek "Von Cromer" w Aschoffenbergu jest większą jak zrazu donoszono. Piętnaście niewiast i dziewcząt pracujących w głównym gmachu fabrycznym zostało zabitych a w przyległych budynkach wielu zostało poranionych.

* * *

Donoszą z Petersburga, że ze studentów w mieście Moskwie, którzy wyprawili demonstracyą i awantury z okazyi pamięci katastrofy na polu Chodynieckiem, jeden został skazanym na śmierć, czterech na katorgę a znaczna liczba na pomniejsze kary.

* * *

W francuzkiej izbie deputowanych p. de Jeante podał wniosek ażeby rząd zwołał międzynarodową konferencyę mocarstw z celem ogólnego rozbrojenia, i zażądał aby rząd francuzki zajął się tem czemprędzej. Wniosek, co do pośpiechu, przepadł. Naprzeciw wystąpił pan Meline, prezes ministrów i wniosek przepadł 490 głosami przeciw 35.

* * *

Z Buda Pesztu, stolicy Węgier, donoszą dnia 20 grudnia, że zaszła eksplozya gazów w kopalni węgla Reszyca, w której 40 górników zostało zabitych a 27 braknie.

* * *

Na dniu 20 bm. w Barcelonie, Hiszpanii, ośmiu anarchistów zostało skazanych na śmierć, z liczby tych, którzy w dzień Bożego Ciała podczas procesyi w czerwcu rzucali bomby.

* * *

Z Konstantynopola donoszą do "Frankfurter Zeitung", że w stolicy tureckiej obawiają się powstania partyi młodo-Turków. 50 młodych oficerów tureckich uszło z miasta. Wielu znakomitych oficerów zostało przytrzymanych i przyprowadzonych do pałacu sułtańskiego Yildiz, gdzie odbędzie się nad nimi sąd wojenny.

## Sprawa Kuby w Kongresie.

Washington, D. C., 18go grudnia. — "Na krawędzi wojny", "w przededniu wojny", oto jest ogólna opinia stanu rzeczy w sprawie kubańskiej z powodu przejścia w komitecie senatowym do spraw zagranicznych, po dłuższej konferencyi z ministrem Stanu Olney'em i jednogłośnie, następującej radykalnej rezolucyi, uznającej niepodległość Kuby i rzucającej rękawicę Hiszpanii. Rezolucya ta brzmi:

**"Łączna rezolucya uznająca niezależność Republiki Kuby.**

**"Postanowiono przez Senat i Izbę Reprezentantów Stanów Zjednoczonych Ameryki, zebranych na Kongresie.**

**"1. Że niepodległość Republiki Kuby ma się uznać i niniejszem się uznaje przez Stany Zjednoczone Ameryki.**

**"2.—Że Stany Zjednoczone mają użyć swych przyjacielskich staran u rządu Hiszpanii, ażeby doprowadzić do skonczenia się wojny pomiędzy Hiszpanią a Kubą."**

W Washingtonie dzisiaj wieczorem o niczem innem nie mówią jak tylko o tem co się tyczy nagłej akcyi dzisiejszej popołudniowej sesyi komitetu senatowego.

Od wszystkich odzywają się opinie omawiające rezolucyą i nawet najostróżniejsi wierzą, iż teraz będzie niepodobieństwem odwrócić groźne zawikłania z Hiszpanią.

Rezolucya powyższa nie może przejsć przez kongres, aż dopiero po świętach gwiazdkowych, lecz tymczasem skutek jej wywarty na Hiszpanii—jak uważają – będzie bardzo ważnym. Ogólnie wierzą, że przyjdzie do wybuchów tak w Madrycie jak i w Havanie, które ściągną "kłopoty" i to niezawodnie w ciągu paru tygodni.

Rezolucya przyjęta przez Senat dzisiaj, została przedłożona w środę przez senatora Cameron i dzisiaj została przyjętą za poprzedniem porozumieniem się w komitecie senatowym. Dzisiaj rano minister Stanu Olney przybył do komitetu i zaprotestował przeciw niepodległości Kuby, lecz protest jego był tak łagodnego sposobu, iż wrażenie sprawionem zostało na komitecie — czy słusznie lub niesłusznie — że administracya chętnie sobie życzy takiej akcyi od Kongresu.

W przeciągu piętnastu minut po oddaleniu się ministra Olney, rezolucya przeszła w komitecie senatowym bez żadnego sprzecznego głosu — a to znaczy bardzo wiele, albowiem "komitet senatu do Spraw Zagranicznych" jest ze wszystkich względów najbardziej konserwatywnym z działów kongresu, i akcya tego komitetu jest zwykle niechybnym rezultatem porozumienia z Wydziałem Stanu a nawet z samym prezydentem.

Fakt, że Cleveland wyjechał na polowanie, akurat tak samo jak uczynił był gdy przygotowanem było jego podniecające orędzie w sprawie wenezuelskiej — dało powód do wierzenia, iż Cleveland opuścił Washington naumyślnie i poruczył ministrowi Olney zadanie dostania życzonego ustawodawstwa od Kongresu.

Komitet senatowy, który dzisiaj w południe przyjął tę ważną rezolucyą, wyżej podaną, składa się z następujących:

**John Sherman, z Ohio, prezes.**
**Frye, z Maine;**
**Cush Davis, z Minnesoty;**
**Don Cameron z Pennsylvanii;**
**Henry Cabot Lodge, z Mass.,**
**John T. Morgan, z Alabamy;**
**George Grey, z Deleware,**
**David Turpie, z Indiana;**
**John W. Daniel, z Virginii;**
**Roger Q. Mills, z Texas.**

Pierwsi pięciu są republikanami, drudzy pięciu demokratami.

W całej powyższej liczbie senatorów nie ma ani jednego młodego, gorącego męża Stanu a przecież wszyscy z wyjątkiem Gray'a i Daniel'a, którzy nie są obecni w mieście — głosowali bez wahania za przyjęciem rezolucyi, mimo urzędowego protestu od ministra stanu Olney.

W Washingtonie obiegają wieści, że chociaż rezolucya ta przejdzie tak samo przez Izbę reprezentantów, to Cleveland położy swoje "veto." Jednak i on tego może nie uczyni, gdy wypadki dni dzisiejszych na Kubie i ogólna opinia w Ameryce nakłonią go do uznania niepodległości Kuby.

Zanim minister Olney wyszedł do kapitolu, odwiedził go ambasador hiszpański de Lome, który się dowiedział, "co się święci". Senor de Lome był bardzo wzburzonym i w dyplomatycznym języku wyraził się że, rząd Hiszpanii uważać będzie rezolucyą niepodległości Kuby jako czyn nieprzyjacielski.

Oczywiście, nie została wyrażoną żadna pogróżka wypowiedzenia Ameryce wojny, lecz minister dał do zrozumienia dość wyraźnie, że w razie gdyby rezolucya ta przeszła w obydwu gałęziach Kongresu, to Hiszpania natychmiast wypowie wojnę Stanom Zjednoczonym.

Ponieważ kongres odroczy się we wtorek dla świąt, zatem rezolucya nie może przyjść pod obrady prędzej jak po dniu 5 stycznia 1897.

Nie ma wątpliwości, że rezolucya przejdzie tak samo w Izbie. Jest nadzieja, że choćby Cleveland położył swe "veto" to tylu będzie kongresmanów za przyjęciem rezolucyi, iż ostatecznie przegłosują "veto" prezydenta — jeżeliby ten je założył.

[illegible] kubańskiej panuje wielka radość. Wszyscy Kubańczycy oddawna modlili się o sprzyjającą akcyę dla Kuby ze strony amerykańskiego kongresu i teraz widzą, że ich najgorętsze nadzieje są w przededniu ziszczenia.

**Wielki entuzyazm we Florydzie.**

Jacksonville, Fla., 18 grudnia. — Wiadomość z Washingtonu o akcyi komitetu senatowego wzniecila pomiędzy tutejszymi Kubańczykami ogromny zapał. Po ulicach zbierają się wielkie gromady ludzi, urządzają "improptu" mityngi i rozprawiają o skutkach rezolucyi gdy ta przejdzie przez kongres. Powiadają oni, że jedynie żądają pozwoleństwa otwartego posełania broni i amunicyi do Kuby. Resztę sami uczynią i wojnę zakończą we dwóch miesiącach. Wszyscy tutaj mniemają, że Hiszpania wypowie wojnę Stanom Zjednoczonym z chwilą gdy rezolucya przejdzie w kongresie.

O podobnym zapale Kubańczyków donoszą z Key West i Tampa.

## Czy będzie wojna?

**Jedni powiadają, że będzie, drudzy że do niej nie przyjdzie, bo Hiszpania się cofnie.**

Wypadki ostatnich kilkunastu dni w sprawie Kubańskiej tak ustanowiły obecny stan rzeczy, iż jesteśmy w bardzo naprężonych stosunkach z Hiszpanią — lubo pozornie urzędowo dotąd, Stany Zjednoczone są z Hiszpanią na stopie przyjaźni. Wobec tego stanu, nietylko po całej Ameryce, lecz i po Europie wszędzie na ustach każdego, jest pytanie: "czy będzie wojna".

"Będzie wojna" utrzymują jedni, bo Hiszpania sama oświadczyła stanowczo, iż uznanie niepodległości Kuby przez Stany Zjednoczone będzie uważała jako powód do wypowiedzenia wojny.

"Nie będzie wojny,", wołają drudzy, bo Hiszpania jest małym narodem i zanadto biednym ażeby wdać się z krajem tak potężnym jakim są Stany Zjednoczone. Hiszpania po wielu krzykach i protestach, cofnie się, opuści wyspę Kubę i będzie "kiwać palcem w bucie na Stryja Sam'a". I na tem się skończy hiszpańska wojna.

Gdyby Hiszpania była potężniejszem państwem, bogatszem, lub gdyby Stany Zjednoczone były małem mocarstwem, nie ma wątpliwości iż Hiszpania wypowiedziałaby wojnę nie czekając ani jednej godziny po przyjęciu rezolucyi kubańskiej w senacie amerykańskiem. Hiszpania liczy około 17 milionów ludności, ma pustki w skarbcu i kredyt zachwiany. Stany Zjednoczone liczą blizko 80 milionów ludności, mają dużo pieniędzy i kredyt nieograniczony.

Jeźli kongres uzna Kubę za niepodległą i wskutek tego Hiszpanie będą musieli uciekać z Kuby, to mimo ich wielkich hałasów, krzyków, protestów i pogróżek, jeszcze może nie przyjść do wojny, bo wiedzą, iż jeden byłby tylko rezultat: pobicie zupełne.

### Panie [illegible] na sprawę Kubańczyków.

New York, 19 grudnia. — Przeszło 1500 osób wzięło udział w zebraniu dzisiaj wieczorem w Chickering hali na upamiętnienie czynów i zgonu generała Antonio Maceo. Zebranie odbyło się pod przewodnictwem piętnastu towarzystw kubańskich w New Yorku.

**Panował wielki zapał.**

Gdy puszki kolekcyjne zostały obnoszane po datki, panie, które tworzyły połowę zebrania, pozdejmowały z palców pierścienie i inne artykuły drogocenne i ozdobne klejnoty, i te wrzuciły do kolekty.

Estrada była udekorowana chorągwiami Stanów Zjednoczonych, Kuby i innych amerykańskich republik. Widocznemi były również barwy Wysp Filipińskich. Portret gen. Maceo zajmował wybitne miejsce na środku estrady. Pod portretem znajdowały się cztery łyszczące się "machety", obwiązane niebieską wstążką. Obok tych był wieniec wawrzynowy. Po obydwu stronach portretu znajdowała się broń w kozlach, do której przypięte były karty z napisami: "Peralejo.", "Metiempo", "Caliso" i "Cacarajicara" — sławne bitwy wygrane przez Macea nad wojskami hiszpańskiemi.

Senor Juan Fragua, prezydent klubu "Los Independentes" był przewodniczącym mityngu. Przy powoływaniu zebrania do porządku wyraził się jak następuje:

"Nie zebraliśmy się, ażeby opłakiwać śmierć Macea. Był on mężem walecznym i zginął śmiercią wojownika. Szczęściem, mamy jeszcze innych przewódzców od których niebawem usłyszymy. Hiszpania uważa śmierć Macea równą śmierci rewolucyi. Takiem było ogłoszenie które podano z Madrytu do legacyj w Europie i Ameryce. Nie mojem celem gromić hiszpańskiego kapitana-generała Kuby. Naszym interesem jest wzniecić i utrzymać publiczne uczucia dla sprawy wolnej Kuby."

Senor Ricardo Lancis, do niedawna jeden z rzeczników Havany, był następnym mówcą. Aż do przeszłego sierpnia praktykował jako adwokat w

Ciąg dalszy na str. 4 ej.

# INTERES BANKOWY.

**Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:**

| | Kurs. | Portoryum. |
|---|---|---|
| **Marka** do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka | 24½ | 15 |
| **Gulden** czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) | 42 | 25 |
| **Rubel** do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem | 53½ | 25 |
| **Frank** do Francyi, Szwajcaryi i Belgii | 20 | 15 |
| **Gulden** do Holandyi | 40½ | 25 |
| **Kroner** do Danii, Szwecvi i Norwegii | 28 | 25 |
| **Lira** do Włoch | 19 | 25 |

**W. DYNIEWICZ**

## KALENDARZ TYGODNIOWY.

**Grudzień, 1896 r.**

24 C. Wigilia Adama i Ewy.
25 P. **Boże Narodzenie.**
26 S. **Św. Szczepana I. męcz.**
27 N. Jana apost. i ewang.
28 P. Młodziańków.
29 W. Tomasza biskupa, Teofila.
30 Śr. Dawida króla.

# POLSKA

## ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Sprawa kapeluszy damskich w teatrach warszawskich ma być niebawem rozstrzygniętą. Czytamy o tem w "Kuryerze Codziennym.":

"Wobec tego, że nawoływania prasy o zdejmowanie przez panie kapeluszy w teatrze nie odniosły pożądanego skutku, dyrekcya postanowiła wydać rozporządzenie, wzbraniające wpuszczania pań w kapeluszach do krzeseł w teatrach.

Kapelusze damskie i umieszczane na nich pióropusze doszły w ostatnich czasach do tak wielkich rozmiarów, że faktycznie zasłaniają osobom siedzącym za nimi widok na scenę. Z tego też względu rozporządzenie dyrekcyi jest bardzo racyonalnem.

— Końskie. W tych dniach wybuchła w tutejszem miasteczku straszna eksplozya. Dwa domy zawaliły się na miejscu, a szyby zostały w całem miasteczku potrzaskane. Z pod gruzów zawalonych domów wydobyto kobietę obłąkaną ale nie wiadomo, czy nie udaje obłąkania. Śledztwo nie wykazało dotąd nic pewnego. Ogólne tu jest przekonanie, że w obu zapadłych domach znajdowały się składy bomb dynamitowych, nagromadzonych przez nihilistów. Czy wybuch nastąpił skutkiem nieostróżności, czy go też spowodowano z obawy przed zdradą, także nie wiadomo. Policya aresztowała kilkanaście osób podejrzanych, ale sprawa przez to jeszcze się nie wyjaśniła.

— W Brześciu litewskim zdarzył się niedawno następujący wypadek: w jednej z głównych synagog żydowskich w tem mieście odbywało się wieczorem nabożeństwo, a że równocześnie z szabasem przypadał i dzień galowy, więc synagoga była niezwykle iluminowana. Skutkiem tego zebrały się w niej tłumy; mianowicie zapełnioną była galerya wyższa, przeznaczona dla kobiet.

Ze ścisku tego postanowili korzystać pewni złoczyńcy, podczas modlitw bowiem rozległ się krzyk: gore, gore! Przerażona publiczność poczęła tłoczyć się ku wyjściu. Powstał tłok straszny: kobiety z galeryi utworzyły zbitą masę, która złamała prowadzące na dół schody i runęła na ziemię.

Rezultatem tej katastrofy była śmierć od uduszenia dwóch kobiet. Trzy inne zostały ciężko ranione; mają połamane żebra, ręce lub nogi. W czasie tłoku, trwającego całe ćwierć godziny, niewiadomi złoczyńcy zdołali obrabować znaczną ilość kobiet z pieniędzy i kosztowności, jakie się na nich znajdowały. — Wypadek ten wielkie wrażenie wywarł wśród ludności żydowskiej w Brześciu.

— Z Warszawy donoszą: Dnia 27 listopada w nocy z Brześcia Litewskiego nadeszła paka zawierająca wrzekomo towar, a właściwie zwłoki zamordowanego. Paka ta była wysłana z Łodzi do Odessy, lecz przesyłkę w drodze zatrzymano i cofnięto z Brześcia Litewskiego do Warszawy, wskutek telegramu tutejszej władzy policyjnej. O koliczności, poprzedzające wysyłkę zwłok, tak się przedstawiają:

Niejaki Fejgełes, uczeń kantoru Aronowskiego, skradł 4,900 rubli, o czem zawiadomił policyą szef przedsiębiorstwa, Moszkowski. W poszukiwaniu złodzieja policya wykryła, że padł on ofiarą zbrodni swoich wspólników: Klejnjudy i Szczepińskiego. Jak się zdaje, dwaj wymienieni namówili Fejgełesa do spełnienia kradzieży, poczem miał nastąpić podział łupu. Wspólnikom jednak żal się zrobiło zmniejszenia tego łupu, postanowili więc Fejgełasa zabić. Zaciągnięty przez nich do domu pod nr. 39 na Nawolipiu, chłopiec został tam istotnie zamordowany dnia 25 listopada. Sposób, w jaki zbrodnia była spełniona, jest już ujawiony. Początkowo próbowano otruć swą ofiarę kokainą, a gdy to się nie udało, strzelono mu z rewolweru w skroń. Fajgałes dawał jeszcze oznaki życia, więc mu ostatecznie wymierzono śmiertelny cios młotkiem w głowę.

Do zatarcia śladów potwornego mordu, zbrodniarze umieścili swoją ofiarę w dużej pace, którą jako towar wysłali do Łodzi, a ztamtąd niezwłocznie wyprawili do Odessy. Pakę jednak, jak już wspomnieliśmy, cofnięto z Brześcia Litewskiego. Mordercy znajdują się już w rękach policyi i do wszystkiego przyznali się najzupełniej, a pieniądze skradzione przez Fajgełasa, prawie w całości odzyskane. Śledztwo, z powodu zamieszania do sprawy jeszcze dwóch osób, toczy się w dalszym ciągu. Potworni mordercy Klejnjuda i Szczepiński są to młodzieńcy, którzy liczą po niespełna 20 lat wieku.

## POD PRUSAKIEM

### W. KS. POZNAŃSKIE.

Koźmin. Odbyły się wybory do reprezentancyi miejskiej. W 2 klasie wybrany został ponownie kupiec Scheyer, w 3ciej adwokat Kantorowicz i kupiec Trennert, w 4 miejsce adwokata p. Czypickiego, który wystąpił z rady, młynarz p. Styburski.

—Z Jutrosina donoszą, że wystawiony na subhastę majątek rodziny Karłowskich Grąbków nabyła na własność poznańska Spółka Ziemska Grąbków przyznany został Spółce za 380,000 mr.

— Poznań. Krążą pogłoski, iż Naramowice mają przejść w ręce niemieckie, a podobno chce je nabyć komisya kolonizacyjna przez jednego ze swoich agentów.

—-Żnin. W Jaroszewie spaliły się wieczorem 18 listopada gospodarzowi Janowi Szczechowiakowi zabudowania gospodarcze, a gospodarzowi Rozie dom mieszkalny. Obaj ponoszą wielkie straty, bo nie byli zabezpieczeni. Ogień, jak się zdaje, podłożony był ze zemsty.

— Wieś Bzowo, mórg 6000,pow. czarnkowski kupił od Chełmickich p. Szuldrzyński z Lubasza dla córki swojej pani Nieżychowskiej. 3000 mórg chcą rozparcelować.

— Wągrowiec. Znów piękny kawał ziemi polski przeszedł w ręce niemieckie. "Ostd. Presse" donosi, że Skoki, w powiecie wągrowieckim położone, obejmujące 34,000 mórg, kupił od pana Ludwika Piątkowskiego właściciel dóbr Korth.

— Mielżyn. Najmniejszem miasteczkiem w całej monarchii pruskiej jest Mielżyn w pow. gnieźnieńsko witkowskim; liczy bowiem wedle ostatniego spisu ludności 505 mieszkańców.

— W drukarni 'Gońca" wydarzyło się 1go grudnia krótko przed godz. 2 z południa okropne nieszczęście. Dziewczę Jadwiga Kamińska, lat 17, spadła z stopnia przy maszynie na pędzące koło, które ją tak nieszczęśliwie uderzyło w głowę, że czaszka pękła i śmierć nastąpiła w kilkanaście minut. Przywołany kapłan namaścił ją Olejami św., lekarz zastał ją już nie żywą. Dano znać policyi, która po stwierdzeniu wypadku nakazała ciało przewieźć do zakładu św. Józefa.

## PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

O robotnikach z Polski podaje w "Gazecie Tor." pewien kapłan ciekawe szczegóły:

Co rok na Wiosnę przybywa z Polski około 100,000 robotników i robotnic do Prus Zachodnich i Wschodnich. Pracują taniej od miejscowego robotnika, ale pobierają więcej, aniżeli w Polsce. Tam dostają około 60 fenygów bez wiktu, a tu 1,25 m. z wiktem. Niektórzy zarabiają też przez lato 150 do 200 m.

Uszłoby to wszystko, gdyby nie prawne stósunki. Z Polski nie wolno im przechodzić przez granicę bez paszportu, ani też wracać, więc przebywają przez granicę nocą w najlichszem ubraniu.

Na miejscu mało kto troszczy się o ich materyalne i moralne położenie. Dostaną posłanie z słomy, rzadko gdzie jaką wełnianą derkę, więc przez 7 miesięcy chłopcy i dziewczyny sypiają w rzeczach. Ztąd niechlujstwo jest wielkie.

Jest wprawdzie przepis, że mężczyźni i kobiety mają spać w osobnych izbach, ale kontroli nie ma i prawie po wszystkich folwarkach chłopcy i dziewczęta śpią razem jak śledzie. Na tem cierpi moralność.

Choć są pobożni, do kościoła nawet batem nie można ich napędzić, bo widzą, że są boso i obdarci i wstyd ich iść do kościoła. Ginie więc dla nich nauka w kościele.

Nie marniałby ten lud fizycznie i moralnie, gdyby tu pozwolono osiedlać się na czas dłuższy całym rodzinom, a więc ojcu, matce i dzieciom razem.

Ow kapłan oblicza, że lud z Polski, który ciągnie nawet do Pomeranii, zarabia przez te 7 miesięcy około 17 milionów marek. Ponieważ na 1 listopada koniecznie musi wracać za granicę, więc te pieniądze wynosi z sobą. Gdyby mu wolno było dłużej siedzieć, w kraju pozostałoby około 10 milionów, bo tu robotnik urządziłby się i oporządził.

Tak więc polityka antypolska rok w rok wynosi z tamtych stron koło 10 milionów marek.

Władze administracyjne o to nie pytają.

## SZLĄZK.

Nasz przemysł. "Schles. Volkszt" ujmuje się za polskim stanem przemysłowym i kupieckim, który, mimo że nie doznaje ze strony rządu żadnego poparcia, przy najtrudniejszych warunkach bytu potrafił się wyrobić na ważny i potężny czynnik społeczny.

Oburza się katolicka gazeta, że pisma hakatystowskie agitatują za nowym 100 milionowym funduszem, który podobnie jak fundusz kolonizacyi, ratował "pognębioną niemczyznę" i złamał konkurencyą polpolską na polu handlu i przemysłu.

I to wszystko dzieje się w państwie, w którem wszyscy obywatele przed prawem mają być równi.

— Pszczyna na Górnym Szlązku. Na bankierze Wolfie Cohnie, liczącym 83 lata, dokonano 23 listopada strasznej zbrodni. Bankier Cohn mieszkał na głównej ulicy z córką i służącą i w jego kantorze bywało zawsze wiele ludzi, ażeby zmienić zagraniczne pieniądze.

Dnia 23 listopada już o godz. 5 z południa wyszła jego córka na miasto, o godz. 6 służąca była na podwórzu i widziała dwóch ludzi, którzy od tutejszego kupca przynieśli Cohnowi w koszu ryby. Widziała także, jak Cohn chodził po kuchni z lampą. Gdy po kwadransie wróciła, zastała kantor zamknięty. Córka wróciła, a Cohna jeszcze nie było. Gdy już była godz. 9, córka w obawie, żeby się ojcu co nie wydarzyło, kazała przemocą kantor otworzyć. Cohna znaleziono w kantorze w kałuży krwi zamordowanego. W szafie żelaznej brakło 150,000 m.

Natychmiast przybył komisarz, rozesłano telegramy, przybył prokurator z Gliwic, aresztowano 6ciu młodych ludzi, ale ich puszczono. Domyślają się, że mordercy muszą pochodzić z Austryi i dnia tego widziano też dwóch ludzi z tamtej strony.

— Swiętochlowice. Żona organisty W. skaleczyła przy przyrządzaniu ryb ością palec. Nie zważając początkowo na ból zawołała do piero po dłuższym czasie lekarza. Jednakowoż było już zapóźno; krew w ręce była już bowiem zatruta i lekarz musiał rękę odjąć.

## POD AUSTRYAKIEM

### GALICYA.

Lwów, 26 listopada. Onegdaj odbyła się uroczystość otwarcia kolei lokalnej z Tarnopola do Kopyczyniec, należącej do kompleksu sieci, która ma w kilku kierunkach przeciąć najżyźniejszą część naszego kraju, to jest wschodnie obszary Podola, pozostające dotąd pod względem komunikacyi w bardzo niekorzystnych warunkach. Na uroczystość tę przybyli: minister kolei żelaznych hrabia Guttenberg,ks. namiestnik Sanguszko, szef sekcyi w ministerstwie handlu dr. Wittek, kilku innych dygnitarzy z Wiednia oraz wielu dostojników krajowych; wreszcie liczny zastęp gości z wschodniej Galicyi. Osobno zaproszono przedstawicieli prasy lwowskiej, którzy na każdym kroku doznawali wyszczególniającego przyjęcia. Od Lwowa aż do Kopyczyniec i z powrotem przeznaczono dla nich osobny wagon salunowy, a w czasie podróży nowo wybudowaną linią, złożyło im wizyty wielu dostojników, między innymi ks. namiestnik Sanguszko, który, gdy mu dziękowano za wyświadczony zaszczyt, odpowiedział z żartobliwym uśmiechem: "Moi panowie, z wami potrzeba liczyć się. Bo wedle tego, co wy opisujecie, wyrabia sobie opinia publiczna zdanie. Nie pyta się ona, jak się istotnie działo, lecz jak tę rzecz opisały dzienniki."

### Przerwany pogrzeb.

Niezwykły a zgrozą przejmujący wypadek zdarzył się w Czerniowcach, na Bukowinie. We wtorek dnia 3go bm. odbył się pogrzeb matki ogrodnika miejskiego, p. Piotrowskiego. Kiedy kondukt żałobny wszedł z ulicy Pańskiej na Rynek, nagle przechylił się karawan i w jednej chwili powstało ogromne zbiegowisko. Dopiero na wezwanie kapłana, prowadzącego kondukt, służba pogrzebowa ułożyła zwłoki napowrót do trumny i poniosła je dalej na barkach. Na miejscu wypadku pozostał jeszcze przez dłuższy czas karawan, zanim go naprędce poprawiono; okazało się bowiem, iż oś, przeżarta rdzą, złamała się i to było powodem fatalnego wypadku. Przedsiębiorcza pogrzebowy, przeciw któremu zwróciło się powszechne oburzenie, tłómaczył się iż właśnie przed dwoma dniami oś tę dał do naprawy.

## Rosya a Polacy.

(Orędownik.)

W gazecie "Nowoje Wremia" pojawił się szereg ciekawych artykułów o stósunku Rosyan do Polaków. Pisze je niby jakiś zakonnik w Rzymie, Polak z Królestwa, czy z Litwy, ale sam za Polaka się już nie mający.

Artykuły te zrobiły pewne wrażenie i w prasie petersburskiej i w prasie polskiej. Jeszcze ich szereg się nie skończył. Z artykułów tych podajemy ciekawsze ustępy.

Otóż ów zakonnik z rodu Polak, dawniej poddany cara, a teraz mnich w Rzymie pisze tak:

"O Polsce macie Rosyanie wyobrażenie, wytworzone przez was samych; tę Polskę wy znacie wybornie: Polskę historycznych anegdot, Polskę Jezuitów, Polskę Murawiewa i Katkowa, Polskę powstań, podziemnych intryg, polityk ujących kobiet, księży i niemądrych choć wykształconych mężczyzn. Polska romantyczna i domoniczna. Tak, tak! było to wszystko nie przeczę, a może po trochu jeszcze jest: i podziemne intrygi, i polityk ujące kobiety, i szalone młode głowy, gotowe drapać się na ściany. Ale trzeba pamiętać,że czas mija, rodzą się nowe ptaki i śpiewają nowe pieśni. Trzydzieści lat ogromny termin i długa szkoła. A tymczasem po za Polską "buntowniczą" i dekoracyjną, Rosya nie chce widzieć Polski młodej, rodzącej się Polski, pragnącej legalności, Polski nie samych tradycyi, ale żywych i współczesnych potrzeb, Polski nie samej przeszłości ale i teraźniejszej chwili; i to omyłka, to wielka omyłka.

"Wy mówicie, że my Polacy nie znamy Rosyi. Tak nie jest. Rząd rosyjski, karząc Polaków, tem samem postarał się o to, aby oni dobrze poznali Rosyą. Na wygnaniu rosyjskiem przebywali prawie wszyscy nasi wykształceni ludzie. I w Permie i na Syberyi i na dalekim wschodzie; ograniczenia polskiej pracy w samej Polsce pociągnęły Polaka w głąb Rosyi. Wy wyrzuciliście naszych patryotów w swoją nieograniczoną i niezmierną otchłań. Nie! My dobrze wiemy, co to jest Rosyanin, czego od niego można oczekiwać, gdzie należy jego się obawiać, w czem można się z nim zgodzić, jeśli chce nas słuchać i nie zatknie uszu na pierwsze nasze słowo.

"A wy o Polakach nic nie wiecie. Spytaj pan wykształconego Rosyanina, jakie pojęcia pojawiają się w jego umyśle przy wyrazie: Polak? Jakiś "rząd" jakaś "sprawa" "do lasu", "Jeszcze Polska nie zginęła". "Z dymem pożarów", "żałoba po ojczyźnie"..... słowem szereg gotowych tradycyjnych formułek. Rzeczywistych, realnych wiadomości, żadnych! Przez trzydzieści lat nie chcecie zejść ze stanowiska, wytworzonego w epoce powstania, w chwili zaostrzenia stosunków. Proszę mi wskazać rosyjskiego uczonego, któryby poświęcił swój czas i swoją pracę zbadaniu naszego życia, naszych ekonomicznych waruków i naszych stosunków z rosyjskiem rządem. Nikogo, zupełnie nikogo! Jeżeli kto pisze po rosyjsku o Polsce, to z pewnością tylko Polacy — zresztą nic, oprócz sensacyjnych dziennikarskich korespondencyi, zastósowanych do "kierunku gazety, która je zamieszcza.

Z Rosyan znamy w Polsce tylko wojskowych i urzędników. Oba te żywioły nie są właściwe do zaznajamiania z sobą dwóch narodów.

Oficerowie czują się w Polsce jako w kraju choć spokojnym, ale podbitym, zatem nie cudzym,ale i nie swoim; trzymają się zatem neutralnie i żyją w zamkniętych kółkach; ani oni z Polakami, ani Polacy z nimi.

"Jeżeli postanowiono, że nie ma Polski, nie ma nawet Królestwa Polskiego, tylko "przywiślański kraj" rosyjskiego państwa, to nadwiślański poddany rosyjskiego cesarza i jego nadwiślański czynownik, mają te same prawa i obowiązki, co poddany i czynownik nad Oką lub Kamą. Tymczasem wasz czynownik jedzie nad Okę lub Kamę tylko po to, aby sądzić i rządzić wedle praw i sumienia. Nad Wisłę zaś jedzie w zupełnie innym nastroju; on tam jest tylko wykonawcą prawa, ale i szermierzem,przysłanym do kraju nietylko po to,aby sądzić i rządzić według sprawiedliwości, ale i gnębić, gdy mu się spodoba, opornego lub podejrzanego obywatela kraju, podejrzanego o bunt. Czynownik przyjeżdża napełniony uprzedzeniami. Dla niego każdy pan, to utajony zdrajca, każdy ksiądz to spiskowiec i agitator, kazda dama z towarzystwa, to rewolucyjna syrena. Wszystko to szablony! Polacy ze swej strony spotykają ich z nierówną chęcią.

"Najpierw wiedzą oni, że rosyjski czynownik przyjeżdża do nich z antypatyą z góry powziętą; powtóre fanatyków w naszym narodzie jest tyluż, co i gdzie indziej, a narodowe nieszczęścia rozjątrzają i podniecają fantastyczny ustrój I powstaje ta piękna antytezya; z jednej strony dla każdego mieszkańca, każdy czynownik jest przedewszystkiem żandarmem; z drugiej, dla każdego czynownika każdy mieszkaniec jest przedewszystkiem przestępcą, pozostającym na razie na wolności. Jeden przez cały czas goni, drugi zawsze goniony. Czyż są to cywilizowane obywatelskie stosunki? I czyż można rządzić krajem na zasadzie donosów i spostrzeżeń, wynikających z takich stosunków.

"Nienawiść do rosyjskiego czynownika jest w Polsce wielka — nie zaprzeczam. Ale wierz mi pan, nie jest to wynikiem ani narodowej, ani historycznej antypatyi. To nienawiść spowodowana instynktem samoobrony. Rosyjski czynownik, to dla Polaka, nieobliczalne niebezpieczeństwo, groźna burza napełniona wichrami, które Bóg wie, gdzie uderzą. Wy w Rosyi, możecie powiedzieć czynownikowi: nie postępujesz legalnie; a jeżeli on rzeczywiście postępuje nielegalnie, znajdzie się na niego lekarstwo. Ja nie wątpię, że i Polak znalazłby radę na czynownika, postępującego nie według prawa. Ale rzecz w tem, że my nigdy nie wiemy, czy z nami postępują według prawa, czy też nie. U was w Rosyi obowiązuje ustawa prasowa, a jej jawne wszystkim znane przepisy, to ostatni wyraz waszego państwowego rozwoju.

"U nas w Polsce prawo drukowane ściera się raz po raz z tajnemi rozporządzeniami, komunikatami i cyrkularzami, często takiemi, które czas swój już przeżyły, przypadkowemi, dawnemi, niepotrzebnemi, istniejącemi tylko dla tego, że o nich zapomniano, jak i o faktach, które je wywołały. Taki stan rzeczy przemienia urzędnika w chmurę gradową, w granat, zapełniony niespodziankami i nic dobrego oczekiwać nie można.

"Nie jestem poddanym rosyjskim i wogóle nie jestem Polakiem, jeżeli już pan sobie tego życzy: jestem poprostu mnichem katolickim pochodzenia polskiego, mieszkam od lat blizko trzydziestu w Rzymie, rzadko zaglądam do ojczyzny, oczekuję śmierci pod włoskiem niebem. Zdaleka atoli spogląda się inaczej i przykro się robi, kiedy ani Polacy, ani Rosyanie, nie umieją się spotkać na innym gruncie, jeno tylko na gruncie zaostrzonych antagonizmów politycznych. A między tem długo im — nie wiem, czy wiecznie — zbyt jednak długo przyjdzie żyć razem. Tylko młode, nieroztropne, o bujnej wyobraźni głowy mogą marzyć o nowem powstaniu, o Polsce w całej rozciągłości. Czy się my z Rosyanami kochamy lub nie — to inna kwestya; lecz my, jak się wyraziła wasza poetka Rostopczina, żyjemy w związku małżeńskim, więc należy tak się rządzić, aby temu stadłu małżeńskiemu żyło się jak najlepiej.

"Panu wiadomo z dzienników i broszur, iż w Polsce powstało stronnictwo, które zwą "rusofilskiem." Właściwie mówiąc, jest to już stare stronnictwo, istniejące od początków ósmego dziesięciolecia. Ono tylko czasy ostatniemi przemówiło silniej. Nazwa jego nie jest może właściwą: ja innym je nazwał inaczej — stronnictwem pokoju i porządku(?) Stronnictwo to przyszło do przeświadczenia o nierozerwalności małżeństwa Polski z Rosyą i dąży do uporządkowania stosunków pomiędzy obu małżonkami. Takich ludzi znajdziesz pan w Krakowie, we Lwowie, w Czerniowcach i w Kołomyi — być może więcej nawet, niż w Warszawie i Piotrkowie.

"Marzenia o niepodległości Polski — to zamki fata morgany. Zdobyć jej nie jesteśmy w stanie. Może ją osiągniemy przy pomocy Europy?! Przeciwko komu pomagać nam będzie Europa? Przecież my podzieleni pomiędzy największe potęgi współczesnej Europy — czyż ona w obronie naszych interesów pójdzie przeciwko samej sobie? Nas przecież zawiodła w swoim czasie Francya, zawiodła i Anglia.... za to wszystko zapłaciliśmy krwią własną. Czas się już zastanowić, czas się już przekonać, że epoka wojen krzyżowych już przeminęła i w obronie podbitego i podzielonego narodu nikt nie rozwinie sztandaru. A skoro rzeczy tak stoją, należy wypracować modus vivendi, umożliwiający egzystencyą narodową i postęp w tych warunkach, jakie Bóg zesłał naszemu narodowi, a człowiek niemocen ich zmienić. Pierwszym z tych warunków — porozumieć się z Rosyanami, co do pokoju moralnego i społecznego, na warunkach dogodnych dla obu stron, aby Rosyanin nie widział w Polaku tylko buntownika i zdrajcę, a Polak w Rosyanie tylko kacapa i żandarma.

"Jak się pokój taki da ułożyć — nie wiem; jestem zdala od Polski i spraw polskich, lecz śmiem zapewnić pana, iż nad kwestyą tą pracują poważnie i pilnie dobre i pomysłowe głowy kraju naszego.

### Majątek po śmierci.

Przed kilku miesiącami zmarli w Paryżu prawie równocześnie dwaj bracia Lionnet, wielce popularni niegdyś śpiewacy salonowi. Bracia umarli w strasznej nędzy, która prześladowała ich przez kilka ostatnich lat życia. Obecnie sprzedano z licytacyi trochę gratów, pozostałych po zmarłych śpiewakach. Między innemi ktoś nabył zeszyt nut, w których znalazł 1509 fr. w banknotach.

Okazało się, iż pewien Anglik, w którego salonie bracia przed kilkunastu laty śpiewali, przysłał im nazajutrz tom nut, zawierających piosnki Nadauda, honoraryum zaś dyskretnie włożył pomiędzy kartki tomu. Lionnetowie, którzy zupełnie innego, niż tom nut, oczekiwali honoraryum, nie otworzyli nawet zeszytu, a tak zmarnowała się dla nich suma, która w ostatnich latach niemało smutku mogła zaoszczędzić podupadłym śpiewakom.

# Dwie Sieroty.

## Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

*A. D'Enneryat Cornion.*

"DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

## AKT PIĄTY.

### OBRAZ ÓSMY.

*(U Hrabiego de Linieres).*

### SCENA PIERWSZA.

*Hrabia, Roger, Służący.*

**Służący** *(anonsuje).*

Kawaler de Vandrey!

**Hrabia** *(do służącego).*

Zapytaj się o panią hrabinę, czy zechce przyjąć swego siostrzeńca? *(służący wychodzi).*

**Roger** *(wchodzi).*

Witam cię panie hrabio! Wchodząc do tego domu, miałem tylko jedno pragnienie, ujrzeć osobę, którą kochałem jak matkę, uścisnąć ją i odejść.

**Hrabia.**

Nie tylko sam pan miałeś to pragnienie, i ona biedna oczekuje pana od trzech dni wśród cierpień okropnych.

**Roger.**

Przerażasz mnie pan! cóż się stało?

**Hrabia.**

Od owej chwili, gdym ją zastał u osoby, dla której poświęciłeś pan wszystkie obowiązki swoje i najświętsze uczucia.... od owej chwili rozpoczęła się ciężka choroba hrabiny. Wpadła w straszną gorączkę, mówiła rzeczy tak dziwaczne, tak straszne, że wzbudzała we mnie na przemian litość lub wściekły gniew. Wreszcie zapytuję się, czy w jej przyszłości nie kryje się błąd, który powinienem ukarać, albo nieszczęście zasługujące na litość moją?

**Roger.**

Mówisz pan o ukaraniu, widząc przed sobą umierającą?

**Hrabia** *(wskazując książkę).*

O! gdybyś był nie wydarł tej kartki!

**Roger.**

Wyrzucałbyś mi dzisiaj postępek szkaradny panie!

**Hrabia.**

Ten ciężar byłby spadł na mnie.

**Roger.**

Jako wspólnik znosić bym musiał połowę wstydu.

**Hrabia** *(widząc wchodzącą hrabinę).*

Ciszej! hrabina!

### SCENA DRUGA.

*Ciż i Hrabina.*

**Hrabina.**

Roger! *(wyciąga do niego ręce, on rzuca się w jej objęcia, ona całuje go w głowę nie mogąc przemówić ze zbytnego wzruszenia).*

**Roger** *(prowadzi ją do fotelu).*

Odwagi!

**Hrabina.**

Wszak żyje!

**Hrabia.**

Dyano!

**Hrabina** *(wskazuje Rogera).*

Dziękuję ci hrabio, żeś mi go powrócił.

**Roger.**

Wycierpiałaś pani wiele.

**Hrabina.**

I ty cierpieć musiałeś.

**Roger.**

Mówmy jedynie o pani.

**Hrabina.**

Nie chcę abyś sądził, żem o tobie zapomniała, albo nie dotrzymała przyrzeczenia. *(Roger robi poruszenie).* O! mogę mówić, on ją zastał mnie u niej.

**Roger.**

U biednej Henryki, a jej boleść nie wzruszyła cię panie hrabio?

**Hrabia** *(poważnym głosem).*

Inne cierpienie wzruszyło bardziej mą duszę, i wstrząsnęło umysłem. Tak Dyano, widziałem cię w chwili gdym ją kazał aresztować, widziałem cię drżącą, prawie szaloną, chciałaś wybiedz, w oczach twoich były łzy, w głosie twoim przebijało się łkanie, ale te łzy twoje nie płynęły dla aresztowanej, nie za nią prosiłaś mnie, nieprawdaż?

**Hrabina.**

Prawda.

**Hrabia.**

Więc za kimże płakałaś?

**Hrabina** *(prostuje się z szalonem spojrzeniem).*

Za kim? *(Roger chwyta ją za rękę, ona obraca powoli ku niemu głowę i po chwili mówi głuchym głosem).* O mój biedny Roger, jakżebym pragnęła umrzeć!

**Hrabia** *(rzuca się do niej boleśnie).*

Dyano, przebacz mi że cię wypytywałem. Czyż nie jesteś wyższą nad wszelkie podejrzenia? *(hrabina patrzy na Rogera i potrząsa smutnie głową).*

**Służący** *(anonsuje).*

Pan Doktór!

**Hrabina.**

A! niech wejdzie, niech wejdzie czem prędzej.

### SCENA TRZECIA.

**Ciż i Doktór** *(wchodzą).*

**Doktór** *(łagodnie).*

Jakto? pani hrabina wstała bez mojego pozwolenia?

**Hrabina.**

Mniejsza o to Doktorze.

**Doktór.**

Wcale nie mniejsza, bo zabroniłem wstawać, dopóki nie ustąpi ta uporczywa gorączka! No.... jakże? *(bierze ją za rękę i potrząsa smutnie głową, patrząc na hrabiego).* Gorączka trwa ciągle, a nawet silniejsza.

**Hrabina.**

Doktorze, zdaje mi się, że świeże powietrze wzmocniłoby mnie.

**Doktór** *(zdziwiony).*

Świeże powietrze?

**Hrabina.**

Tak chciałabym wyjść.

**Doktór.**

Wyjść?

**Hrabina.**

Chciałabym znowu odwiedzić moich biednych, których nędza i głód zmusza do żebrania, chciałabym ich widzieć wszystkich, wszystkich!

**Doktór.**

Pani hrabina nie jesteś w takim stanie, abyś wyjść mogła, wszak możesz tym nie szczęśliwym posłać wsparcie.

**Hrabina.**

Nie, nie! ja chcę ich widzieć, mówisz mi zawsze Doktorze, że wiele cierpień sprawiają mi łzy tłumione otóż zdaje mi się, że widok tych nieszczęśliwych doprowadziłby mnie do łez.

**Doktór.**

O to nie trudno. Mam bardzo nieszczęśliwych, których mogę pani wskazać. Przed trzema dniami naprzykład w więzieniu poprawczem....

**Hrabia** *(o więzieniu słysząc zrywa się).*

W więzieniu? *(Roger zbliża się, Hrabia słucha uważnie).*

**Doktór.**

Kilkanaście kobiet wysełano za granicę, pomiędzy tymi nieszczęśliwemi wygnankami, była jedna godna litości, miała siostrę młodą, której jedyną podporą, dziecko prawie sierota, bez opieki, żebrać musi śpiewając po ulicach....

**Hrabina.**

O mój Boże!

**Roger** *(z wzruszeniem).*

O kim on mówi?

**Doktór.**

A nieszczęście to jest tem większe, że to biedne dziecię jest ślepe.

**Hrabia** *(wstaje).*

Ślepe?

**Doktór.**

A podli nikczemnicy nie wahali się wyzyskać jej kalectwa, uciekła od nich, i skryła się u mnie.

**Hrabia** *(energicznie).*

A pan jej nie odtrąciłeś?

**Doktór.**

Czyż wypędza się ptaszka, który podczas mrozu wleci przez okno? Bierze się go do ręki, ogrzewa, powraca do życia, a potem szuka się dlań schronienia, dla tego właśnie przyszedłem tutaj. Panie hrabio, pomimo woli przyczyniłeś się do tego nieszczęścia, więc zechciej je teraz osłodzić.

**Hrabia.**

Ja?

**Doktór.**

Uczynisz to panie hrabio, a pani hrabina dopomoże ci w tem, bo widzę, że jest wzruszoną. Cóżby się więc stało, gdyby się rzuciła błagająca do jej stóp? Pozwolisz panie hrabio nieprawdaż?

**Hrabia.**

Dobrze, pozwalam, przyprowadź ją Doktorze, kiedy zechcesz!

**Doktór.**

Kiedy zechcę? A więc zaraz?

**Wszyscy.**

Jakto?

**Doktór.**

Na każdy wypadek przyprowadziłem ją z sobą.

**Hrabina** *(z uniesieniem).*

Ona tutaj?.... w domu mojego męża?

**Doktór** *(otwiera drzwi w głębi).*

Pójdź moje dziecię, pójdź! *(znika na chwilę).*

**Roger** *(cicho do Hrabiny).*

To siostra Henryki.

**Hrabina** *(cicho do Rogera opierając się o niego).*

Roger, to moja córka!

**Roger** *(cicho).*

Córka Pani?

### SCENA CZWARTA.

*Ciż i Ludwika.*

**Doktór** *(wprowadza Ludwikę).*

Odwagi moje dziecię, ty jedna możesz teraz wyprosić u pana hrabiego ułaskawienie swej siostry.

**Ludwika** *(zatrzymuje się).*

Drżę cała, nie śmiem postąpić kroku!...

**Doktór.**

Pani hrabina, raczy ośmielić to dziecię kilkoma słowy.

**Hrabina.**

Ja mam.... ależ.... ja?....

**Doktór.**

Czyż jej nieszczęście nie wzrusza pani o tyle, co widok innych twoich ubogich?

**Hrabina** *(na którą Roger patrzy ciągle z niepokojem).*

Jej nieszczęście.... o tak, ona porusza mnie do głębi serca!

**Doktór.**

Więc przemów pani do niej.

**Hrabina** *(bardzo wzruszona).*

Nabierz odwagi moje dziecię, nabierz odwagi!

**Ludwika.**

A! *(na stronie).* Poznaję ten głos!

**Hrabina.**

Jesteś między osobami, które pragną widzieć cię szczęśliwą.

**Ludwika.**

O pani.... ja panią spotkałam.... okazałaś się litościwą dla mnie....

**Hrabina** *(cicho do Rogera).*

Poznała mnie, poznała...

**Ludwika.**

Pewnego dnia, wychodząc z kościoła, dałaś mi pani pieniądz złoty, mówiąc: Módl się za mnie, a teraz znajduję panią tutaj... któż pani jesteś?

**Hrabina.**

Jestem hrabina de Linieres.

**Ludwika.**

O pani! racz więc raz jeszcze wyciągnąć rękę pomocy! *(wyciąga do niej rękę).* Zaprowadź mnie do pana hrabiego, abym mogła błagać go o litość dla Henryki! *(Hrabina bierze rękę Ludwiki, zatrzymuje się chwilę, chwiejąc się, potem prostując się prowadzi ją do hrabiego).*

**Hrabina.**

Na kolana moje dziecię, na kolana!

**Ludwika** *(klęka).*

Litości panie hrabio, litości!

**Hrabina** *(pada na kolana).*

Litości!

**Ludwika.**

Moja siostra jest niewinną, uwolnij ją panie hrabio, a błogosławić ci będziemy jak naszemu zbawcy!

**Hrabia** *(podpisując papier).*

Uwolnić twoją siostrę?

**Roger.**

Co on uczyni? *(Pauza).*

**Hrabia.**

Oto masz Doktorze rozkaz uwolnienia, wpisz sam nazwisko twojej protegowanej.

**Doktór.**

Dzięki! *(Bierze papier. Roger podnosi hrabinę).*

**Ludwika.**

O panie hrabio, pozwól ucałować swoje ręce!

**Hrabia.**

Rozkaz ten wyślę tego jeszcze wieczora.

**Doktór.**

Nie ma potrzeby panie hrabio! Byłem tak śmiały, żem przyprowadził i drugą, *(idzie do drzwi w głębi i daje znak Henryce żeby wyszła).*

### SCENA PIĄTA.

*Ciż i Henryka.*

**Henryka.**

Powiedziałeś mi doktorze, że gdy mnie przywołasz, to będziesz miał w ręku moje uwolnienie.

**Ludwika.**

Henryko, podziękuj twoim dobroczyńcom!

**Henryka** *(spostrzega Rogera).*

Boże!

**Hrabia** *(silnie).*

Co widzę, to ta kobieta!

**Roger** *(idzie naprzeciw Henryce).*

Którą kocham, i do śmierci kochać będę panie hrabio! przysięgam!

**Hrabia.**

A ja przysięgam!...

**Henryka.**

Wstrzymaj się panie hrabio, i racz mnie wysłuchać, *(obraca się do Rogera).* Panie Roger.... jest teraz między nami przepaść nieprzebyta... zapomnij o mnie.... bo teraz jedynym moim obowiązkiem jest żyć dla niej, dla niej jednej. Dziękuję ci panie hrabio za powrócenie mi tej połowy życia mojego, za to dobrodziejstwo poświęcam ci drugą połowę. Rozkazy twoje panie hrabio, będą szanowane. Ludwika i ja oddalimy się!

**Hrabina.**

Co?...

**Henryka.**

Nie ujrzycie nas więcej, znikniemy z waszych oczu na zawsze.

**Roger.**

Henryko!

**Hrabina** *(z boleścią).*

Na zawsze! powiedziała na zawsze!

**Hrabia.**

Dobrze! Za tę cenę nie cofnę rozkazu uwolnienia, możecie się oddalić!

**Ludwika i Henryka.**

Idziemy.

**Hrabina** *(z rozpaczą).*

Nie, nie!.... stójcie!.... ja nie chcę!.... ja nie chcę!.... *(przykładając rękę do piersi).* Ach!.... dusi mnie!.... umieram! umieram.... *(pada zemdlona).*

**Hrabia** *(rzuca się ku niej).*

Boże!

**Roger** *(tak samo).*

O nieba!

**Doktór** *(odtrąca ich przystępuje do hrabiny i woła za dziewczętami).*

Stójcie! *(bada hrabinę kładzie rękę na jej sercu).*

**Hrabia** *(niespokojny).*

I cóż doktorze?

(Dokończenie nastąpi).



## Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, M. Brzeziński, 635 Henenpin St i Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 35 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair eve.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

# GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

| | | |
|---|---|---|
| One inch | 1 year | $30.00 |
| | 6 months | $17.50 |
| | 3 months | $10.00 |
| | 1 month | $4.00 |
| | One time | $2.00 |
| One line one time | | 50c. |

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Chicago, Ills., 24 Grudnia, 1896.


Sprawa uznania Kubańczyków jako lud niezależny i niepodległy już kilka razy natrafiła na opozycyę ze strony naszego prezydenta Clevelanda. Gdy wreszcie ta sprawa ponownie wyszła na porządek dzienny i znów natrafiła na prezydenta mającego "byczą głowę," "bull headed" — jak mówią Amerykanie, wtedy nastał czas kiedy nieuniknionem jest starcie pomiędzy Kongresem a Prezydentem.

Minister Stanu Olney oświadczył kategorycznie, że niechaj Kongres robi co chce, to rząd (Cleveland) nie uzna Kubańczyków i zupełnie będzie ignorować domagań się Kongresu, albowiem prerogatywa uznawania jakiego walczącego ludu niepodległym należy wyłącznie do Głównego Wykonawcy a tym jest Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Z drugiej strony Kongresmani utrzymując, że prawdziwym rządem jest Kongres a nie Prezydent, zamierzają niebawem sprawę tę wywlec tak, ażeby Prezydenta przekonać, że grubo się myli — że co Kongres uchwali to jest obowiązującem prawem i musi mu być nawet Prezydent posłusznym gdy mimo jego "nie pozwalam" (veto) Kongres większością dwóch-trzecich usunie tę przeszkodę na stronę.

Tak więc sprawa uznania Kuby niepodległą i wolną stoi tak:

Kongres **chce** —

Cleveland **nie chce** uznać Kuby.

Po świętach różnice zdań niezawodnie oprą się o Najwyższy Trybunał Narodu.

Uczeni juryści i biegli w prawach utrzymują, że prawo uznania niepodległości kraju jakiego zależy od narodu, ogółu a przedstawicielem narodu jest Kongres a nie Prezydent.

---

Będzie wojna czy nie będzie wojna? Oto kwestya, która lubo ma co wiosenny monopol na ludzką uwagę w Europie, przecież raz teraz nam stawiła się w Ameryce.

Bardzo to trudno powiedzieć. Prawda — ogromnie świerzbi Hiszpanów ręka wznieść ją na Amerykę — ale Hiszpanie mają wielki strach, bo wojna z Ameryką to nie żadna wojna z Kubą — a przecież tam dzielnie Kubańczycy kropią Hiszpanów chociaż mają tylko "machety" (pół noże pół pałasze używane do ścinania trzciny cukrowej) niby jak to nasi Kosynierzy w wojnie z Moskalami.

Ameryka, to jest Stany Zjednoczone, są w porównaniu do Hiszpanii bogatymi; uzbrojenie mamy jeźli nie lepsze to równie dobre, a ludzi na wojaków mamy 5 razy tyle co Hiszpania, okrętów wojennych mamy więcej i lepszych — więc to byłaby walka bardzo nierówna. Taka wojna byłaby jakby olbrzyma z krasnoludkiem, który może być w dłoni zgniecionym.

Więc chociaż Hiszpanie krzyczą, szarpią się, odgrażają, nawet wyzywają, to jednak nie będą mieli odwagi "wypowiedzieć wojny."

Zaś Stany Zjednoczone nie wypowiedzą wojny — bo nie potrzebują. Mogą uznać Kubę wolną i kazać się Hiszpanom wynosić do swego kraju — i na tem niezawodnie skończyłaby się "wojna."

Wielu w Ameryce gorąco sobie życzy wojny z Hiszpanią a goręcej nie mogąc się doczekać jej, gromadami wyprawiają się na Kubę jako ochotnicy i tam biją tyrana hiszpańskiego.

---

Od paru tygodni niektórzy członkowie rządu centralnego Związku Narodowego Polskiego, przez organ Związkowy, przedstawiają Związkowcom, że jest konieczna potrzeba wydawania "Narodowego Dziennika Polskiego." W jednej z tych "wzmianków" jest ostrożne napomknięcie, że jeźli sam Związek nie zajmie się wydawaniem Dziennika takiego to znajdą się Związkowcy, którzy zabiorą się do dzieła i rozpoczną Dziennik wydawać.

Jeźli taki Dziennik mają wydawać Związkowcy na swoją własną odpowiedzialność i koszt, to nie mamy nic do powiedzenia; nie ganimy, owszem: myśl bardzo dobra, bo im więcej pism wychodzi, tem lepiej, lud nasz jest tem bardziej nakłanianym do czytania, do oświecania się a oto nam przecież głównie chodzi aby Polacy amerykańscy jak najprędzej się oświecali. Czy się opłaci, czy swoim nakładom wróci się włożony kapitał, lub go zapewni, i jaki dochód, tj. jako procent od włożonego kapitału — to nie chcemy się nad tem rozwodzić, albowiem są to rzeczy, których jedynie nauczyć się można przez doświadczenie a które pozostawiamy rachubie projektujących.

Zresztą może ta kwestya wykładu nie będzie jedną z gruntownych do brania w rachubę.

Inna jest atoli rzecz jeźli Dziennik ten ma wydawać Związek. Przyznajemy, że byłaby to dobra rzecz — lecz tylko dla niektórych i nie na długo.

Wiedząc co kosztuje wydawnictwo pisma codziennego, mając na uwadze przykłady z innych dzienników, nie z angielsko-amerykańskich, lecz z niemieckich, czeskich, skandynawskich, a nawet polskich, gdy kwestya egzystencyi pisma zmusza człowieka do liczenia wszystkiego cyframi — dolarami i centami a nie uczuciem lub sentymentami, wtedy dla dobra Związku śmiało rzec możemy, że Związek nie powinien dziennika wydawać.

Jeźliby Związek puścił się na wydawnictwo pisma codziennego, nie potrzeba być prorokiem, że dziennik ten stanie się finansową ruiną Związku. Uczynienie dziennika przymusowo odbieralnym przez każdego członka Związku jest niepraktycznem z wielu względów. Dziennik wydawany w ten sposób, że każdy członek musi go dostawać, nie miałby tego w sobie co tworzy poczytny dziennik a przecież dziennik dla tego tylko istnieje, że jest poczytnym. Jeźli nie jest poczytnym a wychodzi — to jest tylko kwestyą czasu kiedy przestanie wychodzić; nieustanne dokłady przecież raz się uprzykrzą i dziennik—ginie. Moralna tedy strata (nie licząc materyalnej) jest wtedy tak wielką, że ta jedna chwila upadku niweczy pracę, starania, wszelkie zabiegi i osiągnięte korzyści lat wielu—bardzo wielu.

Pod wyrazem poczytnym rozumiemy więcej znaczeń jak jednę samą popularność do pewnego stopnia.

Po prostu mówiąc: my nie widzimy zgoła żadnej przyszłości dla dziennika czy to w polskim lub jakimkolwiekbądź języku — z wyjątkiem angielskiego; czy to wydawanego w Chicago lub gdziekolwiek w Ameryce, czy to wydawanego jako pismo nowościowe lub jako organ — a to dla tej prostej przyczyny, że stosunki w tymtu kraju są wprost powiedziawszy bez fundamentu i podstawy dla dzienników w innych, jak w angielskim, językach.

Najprzód naturalnie kwestyą jest byt. Jak nie ma bytu, materyalnej podstawy, to nie ma przyszłości dla dziennika. Byt ten musi mieć nadzieję przyszłości; wykład może być przez rok dwa, pięć i dziesięć, lecz chętnie każdy dostarczy wykładu gdy widzi, że jest przyszłość, że kiedyś prędzej czy później przyjdzie chwila w której wykład zrównoważy dochód i wtedy z "ustalonym już silnie, fundamentem", dziennik taki może dalej coraz to lepiej się rozwijać i postępować, jak nie już w formacie i ilości zawartości, to w wartości tej zawartości, i ztąd może rość w potęgę i wpływ. Tej przyszłości my Polacy tak nie mamy, jak nie mają jej inne narodowości tutaj w Ameryce na stałe rozsiadłe.

Potęga amerykanizmu schodząca z ustroju rządu tutejszego kraju, potęga szkolnictwa amerykańskiego, komunikacyi i ścierania się z rozmaitymi ludami, z którymi poro zumiewujemi się po angielsku, potęga administracyi angielsko amerykańskiej, która nas i wszystkich innych zmusza mimowolnie i bezwiednie do tracenia staro krajskiej odrębności, wreszcie wpływ wyższej cywilizacyi, rzutkości, energii, przedsiębiorczości — i setki innych wpływów — to wszystko podcina przyszłość dziennika w każdym innym języku jak angielskim.

Gdybyśmy to pozostali na zawsze tylko po polsku mówiącymi, licho po angielsku rozumiejącymi, to dziennik miałby inną przyszłość. Lecz jak rzeczy stoją dzisiaj, tam gdzie dzisiaj jest odczuwaną potrzeba posiadania pisma codziennego, tam prędzej czy później będzie dziennik angielsko amerykański a jeźli jest obecnie jaki polski amerykański lub czesko amerykański, skandynawsko amerykański (tj. u Czechów, Skandynawów itd.) to prędzej czy później zajmie jego miejsce niezrównany dziennik angielsko-amerykański. Mówimy nie zrównany, bo żaden dziennik w innym języku nie może w taniości, szybkości i ilości telegramów, korespondencyj i nowin dorównać angielsko amerykańskiemu.

Jak się dzisiaj stan rzeczy przedstawia? Cała młoda generacya umiejąca po angielsku, czyta dzienniki angielskie; czyta też i polskie, prawda, lecz gdy przyjdzie do kwestyi konieczności i wyboru, polski dziennik nie jest brany pierwszym, bo nie dorownuje angielskiemu.

Wydawać dziennik polski na model amerykański, jest czystem niepodobieństwem — bo nie ma przyszłości.

Sama sprawa narodowa nie utrzyma dziennika. Nie rozwodząc się dalej powiemy, że Związek nie powinien wydawać dziennika.

Jest inna zupełnie sprawa z pismem tygodniowem i na inny raz udowodnimy, że pismo tygodniowe może oddać takie usługi jak dziennik nie jest w stanie a wykład nie jest takim aby zachwiał finansami naszej wielkiej polskiej organizacyi.

Do sprawy tej powrócimy.

---

No 1 Tygodnika Powieściowo - Naukowego wyślemy wszystkim abonentom Gazety i Tygodnika na okaz. Kto życzy sobie prenumerować Tygodnik, niechaj pospiesza z przedpłatą, ponieważ chcemy wiedzieć jak się urządzić z nakładem.

## Gdy się Chrystus rodzi.

(Dla "Gazety Polskiej").

Patrz w obłoki — jakieś światło
Zbliża się zdaleka—
Odrodzenia czas nadchodzi;
Zbawienie nas czeka...

* * *

Wpośród nocy, wśród ciemności
Gwiazda jasna wschodzi,
Zwiastując całej ludzkości,
Że się Chrystus rodzi.

* * *

Zchodzi na świat Odkupiciel
Dla ludu grzesznego,
Aby podnieść go z upadku...
Więc spieszmy do Niego.

* * *

Kto uwierzy—ten zbawiony,
Ten wolny od troski;
A kto zwątpi—ten zgubiony—
Tak mówi Syn Boski.

* * *

Więc nam wierzyć w gwiazdę trzeba,
Co wolność zwiastuje,
Co przyświeca jasno z nieba—
Drogę nam toruje...

* * *

Toruje nam drogę prostą —
A tą drogą cnota,
Co prowadzi naród cały
Do chwały żywota.

* * *

Toruje nam drogę z kwiatów—
A tą drogą zgoda;
Kto znękany, iść nie może,
Temu siły doda.

* * *

Toruje nam drogę jasną
Wśród ciemności wielu...
A tą drogą: jedność, miłość—
Spiesz po niej do celu...

* * *

Kto uwierzy i pospieszy
Tą drogą żywota,
Ten nie zbłądzi—bo do celu
Prowadzi go cnota.

* * *

Kto cnotliwy, ten szczęśliwy;
A pamiętać trzeba,
Że cnota to dar największy,
To dar prosto z nieba.

* * *

Naszą cnotą: wiara święta,
Ojczyzna kochana;
Z wiarą dziś na klęczkach prośmy
O jej wolność Pana.

* * *

Nie zginiemy wśród moskiewskiej,
Niemieckiej powodzi,
Bo nam w pomoc dzisiaj z nieba
Pan Jezus przychodzi.

* * *

Sztandar Polski—Chrystusowy
Znów nas oswobodzi.
Królowa Korony Polskiej
Chrystusa dziś rodzi.

* * *

Więc pospieszmy z prośbą do Niej
W betleemską stronę,
Z pieśnią w sercu i na ustach:
"Pod Twoją Obronę".

* * *

Z Jej pomocą wypłyniemy
Z tych nieszczęść powodzi,
Bo nam pomoc z nieba idzie,
Gdy się Chrystus rodzi.

Kaz Motykowski.

# KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

PHILADELPHIA, Pa., 10 grud.

Szan. Panie!

Pod dniem 26 listopada br. spostrzegłem artykuł w Pańskiej gazecie, traktujący o spadku Kazimierza Pułaskiego. Doczytałem się w tym artykule, że spadkobierczyni Kazimierza Pułaskiego, której jestem rodzonym bratem, hrabina Jarocka, dostała pomięszania zmysłów. Bardzo się myli ten, co pisze z New Yorku, że pani Jarocka jest hrabiną i najbliższą osobą do spadku po Kazimierzu Pułaskim. K. Pułaski nie był nigdy hrabią ani p. Jarocka hrabiną; jest to tytuł, który nadali mu Amerykanie. Ja jako najbliższy spadkobierca, ile razy podawałem petycye do kongresu, nie tytułuję się nigdy hrabią i jestem mocno przekonany, że gdyby Kazimierz Pułaski żył, miałby to sobie za wielką obrazę, bo był to człowiek przekonań liberalnych. Ani Suffczyńscy ani Jaroccy ani Pułascy nie byli hrabiami. Nieprawdą jest zarazem, że Jarocka jest wnuczką siostrzenicy Pułaskiego. Stopień naszego pokrewieństwa jest następujący: Pierwsza siostra Pułaskiego, Paulina Pułaska, wyszła za mąż za szambelana Antoniego Suffczyńskiego, 2ga siostra Pułaskiego, Józefa Pułaska, wyszła za mąż za szambelana majora Stawoszewskiego. Syn Antoniego i Pauliny z Pułaskich Suffczyńskich, Kazimierz Suffczyński, ożenił się z córką Marcina i Józefy z Orłowskich Stawoszewskich Moniką Stawoszewską, cioteczną swą siostrą za pozwoleniem papieża. Oto jest dwojaki stopień naszego pokrewieństwa po ojcu i matce, bo ja jestem ich synem.

Jenerał Pułaski nie mógł pożyczyć $1,000 000 rządowi amerykańskiemu, bo ich nie miał, gdyż Moskale katy zabrali mu majątek i darowali go jego bratu Antoniemu, który był zdrajcą i wielkim pijakiem, tak, że wszystko przepił, a syn jego nie dostał ani grosza.

Co do domów w Warszawie, to Jarocka słyszała że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele. Mieli rzeczywiście Pułascy domy w Warszawie, ale podczas Konfederacyi Barskiej, kiedy Pułaski walczył z Moskalami, lokatorowie porobili się właścicielami. Za mojej pamięci synowiec jen. Pułaskiego, wziął się do tej sprawy, ale procesu nie można było prowadzić, gdyż te domy były już w 30 innych rękach, więc większe byłyby koszta jak te domy były warte.

Jen. Pułaski przybył do Ameryki z funduszami, które mu udzieliła wielka księżna Saska. Pretensya do sukcesyi po Pułaskim, którą się starają przeprowadzić moi adwokaci, jest oparta na następujących punktach: Jenerałowi brygady należy się rocznie $6000, a że Pułaski nie pobierał przez 3 lata żadnej pensyi, więc mu się należało $18,000 i 850 akrów gruntu, a na swe potrzeby miał własne pieniądze, i nieraz zastępował rząd w wydatkach na wojsko swymi funduszami. Nadto jenerałowie: Lafayette, Kościuszko, De Kalb, Steinben otrzymali po $60,000.

W moich pretensyach ja żądam $50,000. Moi adwokaci powiadają mi, że gdyby nie waryackie pretensye do spadku mej siostry Jarockiej, to dawno byłbym otrzymał spadek.

Że rząd amerykański miał i ma ochotę wypłacić sukcesorowi po Pułaskim odnośną sumę, są na to dowody; gdyż w r. 1855 zapytywał się przez ambasadora moskiewskiego w Washingtonie, czy sukcesorowie Pułaskiego myślą dochodzić swych praw do sukcesyi. Potem około r. 1872 obywatele w Washingtonie dowiedziawszy się, że Jarocka jest w Syberyi, podali petycyą do kongresu, aby rząd amerykański wydostał ją z Syberyi. Rząd amerykański wystarał się o jej uwolnienie i sprowadził ją na swój koszt do Ameryki, dając jej $90 z kasy wojskowej zapomogi. Ale jak zaczęła wyrabiać rozmaite szkandale, musieli ją wyprosić za drzwi. Ona swojem dziwacznem, waryackiem postępowaniem całą spadku sprawę przewleka. Całe jej życie było szalone. Jeżeli nie przestanie swoich artykułów umieszczać po gazetach angielskich i polskich, to zmusi mnie do tego, że jej życie opublikuję po gazetach.

Zostaję życzliwym rodakiem

(Już tego więcej nie będzie, bo pożegnała się z tym światem — jak o tem donieśliśmy. Przy. Red. "Gaz. Pol")

Kazimierz Suffczyński.

---

CONNELSVILLE, Pa., 13 grud.

Szan. Panie!

Już 7 lat abonuję "Gazetę Polską", a jeszcze nie czytałem żadnej korespondencyi o nas Polakach zamieszkałych w okolicy Connellsville. Prosiłbym zatem szan. Pana o umieszczenie tych paru słów:

Stosunki nasze są tu liche. Pracujemy przy węglach i koksie, a w ostatnich czasach mało kto ma robotę. Te tylko familie, które mieszkają w kompanicznych domach, są po części zatrudnione, ale płaca jest tak licha, że zaledwie mogą zarobić na życie. Nie mamy tu ani kościoła polskiego ani szkoły, więc musimy chodzić do kościoła irlandzkiego lub do słowiańskiego w New Haven. Gdy Irlandczycy budowali kościół, pomagaliśmy im pieniężnie, lecz za to nam się bardzo mało odwdzięczyli, gdyż zaledwie raz lub dwa razy do roku ściągają nam księdza polskiego do słuchania spowiedzi. Na nalegania nasze przysłał nam biskup r. 1893 polskiego księdza J. S. Gorzyńskiego i zostało ogłoszonem z ambony, że co niedzielę będzie się odbywało nabożeństwo z polskiem kazaniem. Irlandczycy spoglądali na nas bokiem i to tak nam się uprzykrzyło, że postanowiliśmy pobudować własny kościół. Biskup pozwolił na to i zamianował ks. Gorzyńskiego proboszczem. Nagle nastał strajk a z nim złe czasy. Ludzie porozjeżdżali się, ks. Górzyński też nas opuścił i sprawa kościoła upadła, ale mamy nadzieję w Bogu, że z nastaniem lepszych czasów sprawę tę uskutecznimy. Aby tę sprawę uskutecznić, założyliśmy 29 lutego br. tow. Związkowe, (grupa 296) pod opieką św. Michała Archanioła, którego członkowie usilnie się starają, ażeby wystawić kościół w Connelsville. W tym celu na wiosnę br. zrobili spis ludzi i zapisało się 118 rodzin i wybrano komitet z 3ch, który się udał z prośbą do biskupa o pozwolenie budowania kościoła. Biskup wymówił się, żeby zaczekali, gdyż ma wiele do czynienia, i sprawa ta do dziś dnia nie została załatwioną. Towarzystwo to liczy zale dwie 40 członków i wiele już uczyniło dla nas dobrego.

---

Dokończenie z str. 1-ej.

Havanie, kiedy jego nieustanne nalegania na gen. Weyler'a ażeby uwolniono więźni z zamku Moro i fortecy Cabanas ściągnęły na niego gniew kapitana-generała i dostał pospieszne zawiadomienie ażeby opuścił kraj. Po uczczeniu pamięci Macea, senor Lancis tak się wyraził:

"Nie trzeba płakać nad tym nieszczęśliwym wypadkiem. Nie musimy tracić serca. Musimy być energicznymi. Dzisiaj jesteśmy silniejszymi jak przedtem. Śmierć jednego walecznego generała nie oznacza skończenia się wojny. Jeżeli dynamit i kule mają jaki skutek, to Hiszpanie zostaną wypędzeni z Kuby.

"Jeźli nie uda nam się wytępić znienawidzonego wroga, to Perła Antyllów zginie w morzu krwi. Dopóki Kuba nie będzie wolną, prawdziwi Kubańczycy będą robić tylko dynamit i kule."

Dr E. Varon, redaktor "La Patrie" szeroko określił waleczność familii Maceów i ich energią w sprawie wolności kubańskiej.

"Śmierć naszego walecznego wodza," rzekł, "nie przeszkodzi naszemu ostatecznemu powodzeniu. Obowiązkiem naszym jest wykończyć pracę którą on tak dobrze zaczął. Jasność stosu jego pogrzebowego pokaże nam gdzie są Hiszpanie i rozłączająca się salwa nad jego grobem będą to kule wymierzone do serc naszych oprawców."

— Davenport, Iowa, 19go grudnia. —Towarzystwo "Synowie Rewolucyi" w Iowie przyjęło rezolucye pochwalające kubańskich patryotów i wyrażające nadzieję, iż ich bohaterska walka wkrótce się zakończy z zdobyciem dla nich uznania jako wolnego i niepodległego narodu.

— Mt. Carmel, Ills., 19go grudnia. —Odbył się tutaj wieczorem mityng dla wyrażenia sympatyi ze sprawą wolności kubańskiej. Przyjęto rezolucye nakłaniające kongres do działania.

— Los Angeles, Cal., 19go grudnia. —Na mas-mityngu w interesie kubańskiej wolności odbytym dzisiaj wieczorem w Music hali sala była przepełniona obywatelami. Każdą wzmiankę wykazującą konieczność wmieszania się Stanów Zjednoczonych przyjmowano z wielkimi oklaskami a twierdzenia, iż jest świętym obowiązkiem naszego rządu zatrzymać okrutną rzeź — nawet gdyby na powstrzymanie trzeba było wojnę wypowiedzieć — przyjmowano z ogłuszającemi okrzykami. Przyjęte zostały rezolucye wyrażające powyższe uczucia.

**Sprawa kubańska doprowadzi do ważnego starcia w naszym rządzie.**

Cały kongres amerykański — tak senatorzy jak i reprezentanci — jest ogromnie oburzony na "rząd" to jest na władzę wykonawczą, która nie jest kim innym jak: prezydent Cleveland, jego minister stanu Olney i inni ministrowie.

Po przejściu w senacie rezolucyi w sprawie uznania niepodległości Kuby — (o czem podajemy na innem miejscu), minister stanu Olney oświadczył wyraźnie, że "rząd nie uzna wcale uchwały kongresu—tak senatu jak i izby — i nie zajmie się nią wcale, chociażby rezolucya przeszła ponad "veto" prezydenta Clevelanda, albowiem rząd (tj. Cleveland) nie wprowadzi ją w czyn i nie ogłosi jej obowiązującą.

Znaczy to, że Cleveland nie dba wcale co kongres uczyni, tylko postąpi sobie tak jak jemu się podoba, albowiem uważa uznanie niepodległości jakiego innego kraju jako swój wyłączny przywilej a nie prawo kongresu. A ponieważ rządowi (tj. Clevelandowi) niepodoba się uznać Kubę za niepodległą, lub za stronę wojującą, więc nie będzie wcale zważał co kongres w tej mierze uchwali.

Takie oświadczenie rządu, tj. Clevelanda i jego ministra Olney'ego, Olney wypowiedział publicznie w interwiu z reprezentantem Stowarzyszonej Prasy.

Skoro się to rozniosło po Washington'ie, kongresmani zapałali takiem oburzeniem na to "ukrócenie przywilejów i praw kongresu", że nawet przeciwnicy Kubańczyków i ci, którzy się zachowywali bezstronnie, postanowili sprawę Kuby postawić na porządek dzienny nie ze samej sympatyi dla Kubańczyków, lecz dla doświadczenia czy urzędnik wykonawczy (Cleveland) będzie śmiał sprzeciwić się woli kongresu i działać na własną rękę wbrew woli kongresu.

Wielu z kongresmanów jest tak wzburzonych, że grożą pociągnięciem prezydenta przed Najwyższy Trybunał kraju za zdradę.

Wszyscy uznawają, że nowy ten stan rzeczy jest jak najlepiej wróżącym dla Kuby i że łatwo lada chwili może doprowadzić do wybuchu wojny pomiędzy naszym krajem a Hiszpanią.

**Kuba ma rząd cywilny.**

Nie jest może wiadomem ogólnie, lecz jest faktem, iż Kuba ma wybrany rząd cywilny, lubo "junta" czyli kubański rząd rewolucyjny kieruje wszystkiemi krokami rewolucyi. Rząd ten cywilny składa się:

Prezydent—Salvador Cisneros;
Wice-Prezydent—Bartolome Maceo;
Minister Wojny—Carlos Roloff.
Minister Skarbu—Senor Pina;
Minister spraw wewn.—Dr. Santiago Garcia, Canizanes.
Minister spraw zagr.—Rafael M. Portuonbo;
Pod-minister wojny.—Mario Monocal,
Pod-minister Skarbu—Dr. Joaquin Castillo
Pod-minister spraw wew.—Carlos Dubois,
Pod-minister spraw zagranicznych Dr. Fermin Valdez Dominguez.

Wszyscy ci urzędnicy złożyli uroczystą przysięgę, poczem natychmiast zamianowali: Maximo Gomez jako majora generała w komendzie I szym a Antonio Maceo jako majorgenerał w komendzie drugim, i p. Tomasza Estrada Palma, jako zagranicznego reprezentanta Kubańskiej Republiki.

Ten właśnie rząd cywilny nasz senator Don Cameron stara się aby był uznanym przez rząd amerykański.

**Zdanie hiszpańskie o rezolucyi senatu**

Z Madrytu donoszą, iż opinia rządu, prasy i ludności jest jedna: że Hiszpania nigdy nie przystanie na uznanie Kuby niepodległą, choćby nawet miało przyjść do wojny pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi.

Rząd i prasa pokładają wielką nadzieję w pozycyą prezydenta Cleveland'a i ministra stanu Olney'a, którzy są przyjacielskimi dla Hiszpanii.

W kołach politycznych wojskowych hiszpańskich panuje ogromne rozgoryczenie na stan rzeczy jaki im się przedstawia w Ameryce: że kongres jest za uznaniem niepodległości Kubańczyków podczas gdy prezydent Cleveland i minister Olney uroczyście oświadczają, że Kubańczycy nie zostaną wcale uznani.

Wszyscy z niecierpliwością wyczekują na powrót Clevelanda do Washingtonu i jego odezwanie się w tej zawikłanej sprawie.

## Związek Nar. Polski

**uchwalił $500 dla Kubańczyków.**

Tutejszy dziennik "Tribune" podaje, iż w środę ubiegłego tygodnia popołudniu, Związek Nar. Polski uchwalił dać dla sprawy kubańskiej $500 i prócz przyjęcia rezolucyi sympatyi postanowił zebrać jeszcze $2000 dla Kubańczyków.

Następujący telegram został wysłany:

Dr. Senora Quesada, Hotel Raleigh, Washington, D. C.: Smucimy się asasynacyą walecznego Macea i serdecznie sampatyzujemy z waszą walką o wolność. Cuba libre! — Komitet wykonawczy Związku Nar. Pol."

Następnie uchwalono $500 i zająć się zebraniem $2000 od polskich obywateli w Chicago.

---

Z New Yorku donoszą, że nasze amerykańskie pancerniki wojenne gotowe są do służby na każde zawołanie. Wszystkie okręty w rządowej wojskowej stacyi marynarskiej w Brooklyn'ie są gotowe na wypłynięcie. Wydanym został rozkaz, aby wszystkie okręty wojenne Północno-Atlantyckiego szwadronu były gotowemi na "rendezvous" w Hampton Roads na dniu 1go stycznia.

---

Koła rządowe hiszpańskie w Havanie wiele polegają na "veto" prezydenta Cleveland'a, inaczej — wszyscy wierzą — sprawa Hiszpanii na Kubie byłaby straconą gdyby niepodległość Kuby została uznaną.

Wszystkie kraje południowo amerykańskie i centralno amerykańskie sympatyzują z Kubańczykami i pamięć dawniejszych rządów tyrańskich Hiszpanii jest żywą jeszcze w ich ludach, i tylko oczekują z ogłoszeniem uznania niepodległości Kuby na akcyą Stanów Zjednoczonych.

Z Madrytu, stolicy Hiszpanii, telegram datowany dnia 20 grudnia, donosi co następuje pomiędzy innemi:

Ambasador hiszpański w Washingtonie senor Dupuy de Lome przesłał telegram do swego rządu w Madrycie, donosząc, iż miał konferencyę z panem Olney, amerykańskim ministrem stanu, w ciągu której Olney zapewnił go, iż Hiszpania może być spokojną przynajmniej do Marca (kiedy obejmie urząd McKinley) i że mimo stanowiska kongresu, prezydent Cleveland nie uzna pod żadnym warunkiem niepodległości Kuby.

Rząd hiszpański jest w stanie posłać pół miliona więcej wojska na Kubę, jeśli będzie potrzeba. Wielkie obstalunki na broń i amunicyę zostały dane za granicę i przytem arsenały hiszpańskie są czynnymi dniem i nocą. Hiszpania chce bądź co bądź przytłumić rewolucyę na Kubie i wyśle więcej wojska, broni i amunicyi ile tylko okaże się potrzeba.

Hiszpańscy wojskowi utrzymują iż Hiszpania może przerzucić 500,000 wojska do Kuby w ciągu trzech miesięcy; całe zasoby Hiszpanii zostaną użyte na pokonanie rewolucyi.

Depesza z Madrytu datowana 21 grudnia do "New York Journal" od korespondenta tego dziennika podaje jego opinią, że rząd hiszpański uważa wybuch wojny ze Stanami Zjednoczonemi za rzecz nieuniknioną. Wszystkie przygotowania Hiszpanii okazują, że na to się zanosi. Nieustannie wysełane są obstalunki na robienie amunicyi i broni a opinia publiczna poczyna być coraz to bardziej podniecona i może przyjść do takiego stopnia, że rząd będzie musiał przyspieszyć wypowiedzenie Ameryce wojny prędzej aniżeliby do tego przyszło z otwartego kroku amerykańskiego kongresu. Rząd pokłada wielką jednak nadzieję w rządzie amerykańskim i robi różnicę pomiędzy nim a "yankee'sowym motlochem."

Ton prasy hiszpańskiej staje się coraz to ostrzejszym i bardziej gorzkim względem Stanów Zjednoczonych lubo podawane są pochwalne artykuły dla stanowiska ministra Stanu Olney.

# WASHINGTON.

Washington, D. C., 17 grudnia. — W senacie przeszedł bil Lodge'a ograniczający imigracyą i teraz bil ten pójdzie do komitetu konferencyjnego obydwu gałęzi kongresu, poczem będzie gotowym na podpis prezydenta. Gdy go prezydent podpisze będzie prawem obowięzującem. Na mocy tego prawa, "wszyscy liczący więcej niż lat 16, którzy nie umieją czytać i pisać w języku ich kraju lub w jakimkolwiekbądź innym języku, nie zostaną wpuszczeni do kraju".

Washington, D. C., 17 grudnia. — Jest nadzieja, że uda się zaprowadzić związek handlowy "trade union" pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Canadą.

Pan Laurier, teraźniejszy prezes ministeryum kanadyjskiego jest zdania, iż jest tak ważnem mieć agenta w Washingtonie jak mieć go w Londynie. Pan Laurier chce ażeby handlowe stosunki pomiędzy obydwoma krajami tego kontynentu stały się tak samo blizkimi i wolnymi jak obecnie istnieją pomiędzy poszczególnymi Stanami Amerykańskiej Unii.

Washington, D. C., 20 grudnia. — Prezydent Cleveland wrócił do domu z całotygodniowego polowania na kaczki. Przywiózł ze sobą dużo ubitego ptastwa, miał bowiem szczęście na swojej wyprawie. Czuje się orzeźwionym i wzmocnionym i jest w dobrym humorze.

# AMERYKA.

### "Generał" Coxey.

"Generał" J. S. Coxey pojechał do Washington'u, gdzie będzie agitował pomiędzy kongresmanami, aby zajęli się jego projektami naprawy i robienia dróg po całym kraju.

Coxey wąsy zgolił, lecz za to nosi u koszuli mosiężne guziki mankietowe z ostrzeżeniem "precz z trawy" (keep off the grass.)

Ogólnie jest uważanym jako dziwaczny narwaniec.

### Meczet mahometański w New York City

Arabowie i Turcy w New York'u zamierzają wybudować w samem centrum miasta meczet mahometański. Główną sprężyną w tym staraniu jest Hasan Ben Ali, Arab, z pn 531—6-ta avenue. Pochodzi on z Aggader Emishgegeein w prowincyi Tus, w północno zachodniej Afryce. Utrzymuje on, że w samym New York City znajduje się 600 mahometanów. Do budowy meczetu pomogą rozmaite towarzystwa w starym kraju a jeden Arab, Omar Ben Abdullah, który kilka tygodni temu przyjechał z Marokko, donosi, że sułtan marokkański udzieli pomocy pieniężnej do wybudowania pierwszego meczetu w Ameryce.

### Panna Collins wyjdzie za mąż za hr. Czajkowskiego.

New York, 15 grudnia. — Panna Edyta Collins, której legalnym opiekunem jest p. Chauncey M Depew, prezydent "New York Central" kolei żelaznej, nie wyjdzie za swego opiekuna jak pogłoski donosiły. Skutecznem zaprzeczeniem tych wieści jest wiadomość, iż zaręczyła się z hr. Czajkojowskim, radzcą Stanu w tureckiej ambasadzie w Rzymie. Panna Collins pochodzi z linii zasłużonych amerykańskich przodków, pomiędzy którymi, ze strony ojca, byli dwaj gubernatorowie kolonialni: gubernator William Bradford w Massachussetts i gubernator William Leete w Connecticut. Z matki strony panna Collins jest prawnuczką komodora Vanderbilt.

Hrabia Czajkowski, który jest uważanym jako jeden z najzdolniejszych dyplomatów w Europie, jest wysoko poważanym przez sułtana i jest jednym z jego doradzców. Do niedawna był pierwszym sekretarzem tureckiej ambasady w Petersburgu, gdzie rok temu spotkał się z panną Collins, która tam przybyła na specyalne zaproszenie carycy wdowy aby zajęła się wydziałem w wielkim bazarze na cel dobroczynny. Jej narzeczony ma lat 29 i ma wspaniałą fortunę.

Ojciec hr. Czajkowskiego, mąż wielkiej potęgi w Turcyi, pochodzi z szlacheckiej polskiej familii, która została skazaną na wygnanie od czasów wielkiego powstania a która od tego czasu zamieszkała w Turcyi.

Panna Collins odziedziczyła wielką fortunę po swojej matce, która umarła kilka lat temu a która została znacznie powiększona śmiercią jej babki pani Robertowej Niven, która pożegnała się z tym światem ubiegłego czerwca w Paryżu. Panna Collins, prócz posiadania piękności i bogactwa, jest wysoko wykształconą. Umie po francuzku, włosku, niemiecku i po rosyjsku i jest artystką nie małych zalet.

Ślub prawdopodobnie odbędzie się w Paryżu w drugiej połowie Stycznia. Panna Collins obecnie tam się znajduje ze swoją macochą.

### Amerykańska Federacya Pracy oświadczyła się za Kubą.

Cincinnati, Ohio, 16 grudnia. — Amerykańska Federacya Pracy na sesyi dzisiejszej oświadczyła się stanowczo za tem, ażeby kubańskich patryotów uznano jako stronę wojującą. Rezolucya przeszła 60 głosami przeciw 9.

Jeden z delegatów, p. Yarnell, pomiędzy innemi tak się wyraził:

"Gdyby to było 100 lat temu, to nasi praojcowie poszliby walczyć za Kubę tak jak Francya walczyła za nas. Chociaż dwa razy głosowałem na prezydenta Cleveland'a i byłem jednym z jego najusilniejszych stronników, to wierzę iż jest on winnym ogromnego tchórzostwa z zaniedbaniem swojego obowiązku w tej kwestyi. Powinniśmy uchwalić rezolucyą krytykującą go, tak jak jeden z delegatów nadmienił był."

### Gwiazdur "Santa Claus" spowodował pożar wynoszący $40,000.

Oshkosh, Wis., 20 grudnia. — "Gwiazdur" to jest "Santa Claus" był przyczyną $40,000 pożaru, wczoraj wieczorem, w Globe składzie ubrań, którego właścicielem jest p. M. Kruschke. Chłopak, który przebrany był za "gwiazdura" zapalił chojenkę a w mniej niż godzinie ogień narobił straty na 40 tysięcy dolarów.

### Znów Polacy giną w eksplozyi kopalni węgla.

Wilkes Barre, Pa., 21 grudnia. — Straszna eksplozya gazów miała miejsce dzisiaj po południu w szybie Baltimore No. 2, w kopalni węgla należącej do "Delaware & Hudson" kompanii. Przeszło 20 górników zostało w głębiach kopalni uwięzionych lecz później czternastu wyratowano. O pozostałych dotąd nie wiadomo.

Zaraz po wydarzeniu się eksplozyi ratunkowe gromady, "rescue-gangs", spuściły się do szybu. Ze 14 wyratowanych wielu jest bez przytomności i lekarze mają nadzieję utrzymać ich przy życiu.

### Obawia się ażeby więźniowie nie zwaryowali

Sing Sing, N. Y., 16 grudnia. — Przełożony nad Stanowem więzieniem karnem Sage łamie sobie głowę jakby powstrzymać 1 400 więźniów znajdujących się w jego opiece ażeby nie powaryowali. Od 1 stycznia, 1897 r., praca więzienna ma zupełnie ustać — stósownie do niedawno uchwalonego prawa. Wielu z więźniów obawia się, że stracą zdrowy umysł, jeźli zmuszeni będą bezczynnie czas przepędzać w swych celach. Pan Sage proponuje zatrudnić wielu łamaniem kamieni dla budowy nowych domów. Po dniu 1 stycznia zatrudni więźniów ćwiczeniami wojskowemi i taktyką w każdy dzień. Więźniowie dostaną drewniane karabiny, które sami będą mogli sobie wystrugać.

### Jest obawa, że Japonia zabierze Hawaii.

San Diego, Cal., 16 grudnia. — Tajemnica misyi pana Henryka Cooper'a do Stanów Zjednoczonych wydała się.

P. Cooper jest hawajskim ministrem spraw zagranicznych. Dawniej mieszkał w San Diego i był jednym z sławnych tutejszych adwokatów.

Przybył do Stanów Zjednoczonych aby nakłonić rząd amerykański do przyłączenia Hawaii do Stanów Zjednoczonych. Istnieje wielka obawa, że Japonia chce zabrać Hawają.

Japończycy — jak utrzymuje p. Cooper — przewyższają w liczbie wszystkich innych cudzoziemców. W porównaniu do nich Amerykanie są tylko garstką. Hawaii mają traktat z Japonią, na mocy którego Japończycy nie mogą być z Hawaii wykluczeni i dla tego nieustannie przybywają i zajmują wszystkie linie biznesów.

Sędzia Cooper ma nadzieję, że za administracyi McKinley'a przyjdzie do przyłączenia Hawaii do Stanów Zjednoczonych.

### Cleveland ma szczęście na polowaniu na kaczki.

Georgetown, S. C., 17 grudnia. — Prezydent Cleveland i jego partya spędzili wczorajszy poranek na strzelaniu do kaczek w południowym końcu Wyspy Południowej i ubili około 100 kaczek, z tej liczby 61 było udziałem Clevelanda. Prezydent również przyłączył się do polowania na jelenie, lecz żadnemu nie udało się dać strzału, z powodu wysokości wody na wyspie.

Cleveland niezawodnie zabawi tutaj cały tydzień.

### Kolej żelazna "Canadian Pacific" zdobyła nowe terminalne punkta.

Hamilton, Ontario Canada, 17 grudnia. — Linia dodatnia, łącząca kolej żelazną "Canadian Pacific" z torem "Toronto Hamilton & Buffalo" kolei żelaznej została wykończoną przedwczoraj. Tym sposobem "Canadian Pacific" zdobyła sobie wyjście do Buffalo, N. Y., i wkrótce rozpoczną kursować pociągi wprost dochodzące od Toronto do Buffalo i do New York City. Konekcya pomiędzy kolejami żelaznemi "New York Central", "Michigan Central" i "Canadian Pacific" jest bardzo ścisłą i zniewoli to do poczynienia ważnych zmian w tabelach wyjazdu i przyjazdu kolei do rozmaitych wielkich miast Canady i Stanów Zjednoczonych.

### Dobrze się obłowili.

Boston, Mass., 17 grudnia. — Mayer Herzog, komiwojażer pracujący dla swojego ojca Abrahama Herzog, kupca dyamentami w New York'u, dzisiaj zawiadomił policyą, iż okradziono go z dyamentów w wartości $15,000.

### Ten pan Pingree.

Burmistrz miasta Detroit, nowo obrany gubernatorem Stanu Michigan, słynie w całej Ameryce jako człowiek oryginalnych pomysłów, z ktorych jednak lud bardzo wiele skorzystał. Jest on oryginatorem "farm kartoflanych."

Teraz ogłosił, że studenci w kollegium prawniczem uniwersytetu michigańskiego, za nagrodą $25, mają wziąć się do "szperania w starych archiwach i prawach Stanu" i wynaleźć wszystkie prawa stojące na statutach lecz nie wykonywane. Wybrał już komisyą sądową, która dozorować będzie prace uczni i która na mocy tych prac będzie mogła podawać polecenia ciału prawodawczemu zniesienia praw, które nie są już więcej użytecznemi i przestarzałemi. Studenci bardzo się cieszą i wszystkie prawa Stanu "przewrócą do góry nogami" w wyszukiwaniu nieużytecznych paragrafów.

### Urzędowe liczby ogólne w minionych wyborach listopadowych.

McKinley dostał ogółem 7 114 530 głosów; Bryan 6 364 292; Palmer 132 215; Bryan-Watson 127,115; Levering 129 077; Bentley 13,143; Matchet 34 266 — Ogólna liczba głosow rzuconych na kandydatów na prezydenta była 13 914 638.

### Sławny magik umarł.

Rochester, N. Y. 17 grudnia. — Alexander Herrmann, sławny magik, umarł dzisiaj w swoim prywatnym wagonie w Great Valley, blizko Salamanca.

Herrmann był pochodzenia niemiecko żydowskiego lecz urodził się w Paryżu w r. 1844. Był znany w całym świecie ucywilizowanym jako magik najzręczniejszy w naszych czasach.

### Na morzu panowały wielkie burze.

New York, 17 grudnia. — Wszystkie przypływające okręty donoszą o panowaniu ogromnych burz na morzu w ostatnich paru dniach. Podobne wiadomości przychodzą z rozmaitych punktów nad atlantyckiego wybrzeża. Na morzu panowało nie tylko burzliwe powietrze, lecz sypał płatkami gęsto śnieg i błyskawice przeszywały powietrze.

### W przeciągu jednego roku Philadelphia będzie portem morskim.

Philadelphia, Pa., 17 grudnia. — Za rok od czasów dzisiejszych rzeka Delaware zostanie tak wygłębioną, iż Philadelphia będzie miała kanał głęboki do morza.

Niezawodnie przed dniem 1 grudnia, 1897 kanał ten będzie wygłębionym. Będzie 32 stóp głębokim i 600 szerokim od miasta do morza. To umożliwi wszystkim choćby największym okrętom zupełną swobodę ruchów.

Jest nadzieja, że to "ulepszenie" powróci Philadelphii dawniejszy biznes portowy i morski.

### Sala łyżwiarska i teatr pogorzały.

Pittsburg, Pa., 17 grudnia. — Gmach zawierający teatr letni i salę dla łyżwiarzy "Casino Skating Rink and Summer Theater", w Schenley Parku, spalił się dzisiaj rano do ziemi. Strata wynosi pół miliona dolarów. Pożar powstał z powodu eksplodowania w cylindrze amoniakowym w urządzeniu dla łyżwiarzy lodowych.

### Matka i córka zostały przejechane.

Crawfordsville, Indiana, 17 grudnia. — O strasznem nieszczęściu donoszą z miejscowości Ladoga. Dwie bardzo popularne niewiasty, matka i córka, zostały przejechane na śmierć, a matka zginęła dla tego, że chciała ratować córkę

Wczoraj wieczorem panna Estera McGill miała być pierwszą drużką na weselu pół mili od Ladoga i miała być tam przewiezioną przez swojego narzeczonego. Zanim jednak młodzieniec przybył, panna Estera i jej matka postanowiły udać się do domu panny młodej skracając sobie drogę podążeniem po torze "Chicago & Southeastern" kolei żel. W domu powiedziały aby młody człowiek przybył za niemi i ze sobą zabrał węzełek odzienia.

Matka i córka, idąc torem, zmuszone były przebyć most wiązarkowy 150 stóp długi i gdy jeszcze brakowało ze 20 stóp ażeby go przeszły, naraz posłyszały iż nadjeżdża szybki pociąg pocztowy. Mogły były most przejść, lecz tak się przeraziły, że się wróciły i poczęły biedz napowrót. Nagle, gdy brakło z jakie 10 stóp do końca mostu, panna Estera padła. Pociąg zbliżył się już tak, że nie było nadziei uratowania się. Wtedy przyskoczyła matka, chcąc córkę ratować, lecz lokomotywa uderzyła na oby dwie i literalnie pocięła na sztuki.

### Przyznał się do wielkiego sprzeniewierzenia.

Boston, Mass, 18 grudnia. — Frank C. Miles, skarbnik "Boston Safe Deposit & Trust Co.", korporacyi przyjmującej pieniądze i przedmioty drogocenne na przechowywanie, przyznał się iż sprzeniewierzył okrągłe 100 tysięcy dolarów z funduszów korporacyi.

Przeniewierzenie funduszów wykryło się dzisiaj po południu. Dyrektorzy zwołali mityng. Poręczenie Miles'a wynosi $20,000.

Instytucya ta ma jeden milion dolarów kapitału. Brak w kasie pokryją niezawodnie akcyonaryusze.

### Na pomoc Kubańczykom.

Little Rock, Ark., 18 grudnia. — Dwa pełne wagony ciężkiej artyleryi przejechały przez miasto, przypięte do szybkiego pociągu frachtowego, który z największym możliwym pospiechem jedzie do jednego portu nad zatoką meksykańską. Wagony te są pod adresem jednego Kubańczyka, lecz oficyaliści kolejowi nie chcieli nazwiska jego wyjawić.

Boston, Mass., 18 grudnia. — Późno wczoraj wieczorem do New Yorku wyjechała pierwsza partya ochotników kubańskich. Tam spotkają się z reprezentantami "junty" i dostaną dalsze rozkazy.

Biuro José'a Alvareza, Kubańczyka, który zaciąga ochotników jest ciągle otoczone przez ochotników. Zorganizował on już jedną kompanią i oficerzy są mianowani. Powiadają że kompania ta składa się z członków 1go i 9go regimentu milicyi Stanu Massachussetts.

Menominee, Mich., 18 grudnia. — A. A. Juttner, pierwszy porucznik rozpuszczonej kompanii "E", 5go regimentu milicyi Stanu Michigan, ofiarował swoje usługi władzom kubańskim i formuje już kompanią celnych strzelców ażeby wkrótce wyruszyć na wojnę.

Denver, Colo., 18 grudnia. — Ochotnicy kubańscy z Gór Skalistych, w liczbie blizko 1000 ludzi, postanowili wyruszyć piechotą w dniu 26 grudnia do wybrzeża Floridy, zkąd wyprawią się na Kubę.

Upper Sandusky, O., 18 grudnia. — Formuje się tutaj kompania dla walczenia o wolność Kuby.

### Wysełają chorą trzodę chlewną do miasta.

Ottumwa, Iowa, 18 grudnia. — W okolicy Blakesburg, w naszym powiecie, zdycha wiele świń na cholerę. Pewni ludzie chodzą i skupują tę padłą trzodę chlewną i podobno ją wysełają do większych miast.

### Odkryli złoto w Indianie.

Jeffersonville, Ind., 18 grudnia. — Na farmie J. G. Ritchie'a, 6 mil od Scottsburg niedaleko ztąd odkryto bogatą żyłę złota. Dwóch młodych ludzi dokonało odkrycia i oznajmiają, że analiza daje bogate rezultaty. Pochodzą — jak utrzymują — z Chicago.

### Szef policyi miasta Alton postrzelony.

Alton, Ills., 19 grudnia. — Szef policyi Kuhn i policyant Budde zostali postrzeleni o północy i rany ich są fatalnemi.

W dzielnicy Middletown, blizko nar. ulic 12ej i Henry policyant Budde nadybał na dwóch negrów rabujących skład na nar. Union i Liberty ul. Goniąc ich, bił się z nimi przez 3 bloki i gdy dobiegł do 12ej i Henry ul. na pomoc przybył mu szef policyi, który zeskoczył z wagonu ulicznego. Rabusie w tym czasie pochwycili policyanta, pokonali i odebrali mu rewolwer.

Gdy nadbiegł szef Kuhn, negrzy poczęli strzelać do niego, na co także ogniem odpowiedział szef, tak że powstała ogólna strzelanina jakby jaka bitwa. Budde powstał na pomoc szefowi.

Budde został ugodzony trzema kulami; dwie ugrzęzły w żołądek i wnętrzności a trzecia trafiła go w nogę. Nie ma on nadziei do życia.

Szef Kuhn został postrzelony w podbrzusze. Raniony jest niebezpiecznie. Obydwu zawieziono do szpitala św. Józefa.

Negrzy uszli, lecz zostawają tropieni. Jeden z nich zdaje się został lekko zraniony.

### Żarnice panują epidemicznie w Harvard kollegium.

Cambridge, Mass, 19 grudnia. — W kollegium Harvard panują żarnice (measles) epidemicznie. Czterdziestu studentów i pół tuzina profesorów leży chorych i władze zamyślają założyć kwarantannę. Choroba ta nie szczędzi nikogo, zapadają na nią tak ludzie młodzi jak i siwowłosi starcy Jak powstała i zkąd — nie wiadomo.

### W St. Paul był wielki pożar.

St. Paul, Minn., 19 grudnia — Rychło dzisiaj rano wybuchł ogień w hotelu Ryan Hotel Annex. Płomienie rozniosły się na inne gmachy i spalił się do szczętu blok Schutte a inne zostały nadpalone. Strata wynosi $300,000.

— W Elizabeth, N. J., w dniu 19 bm. spłonęło 20 domów. Strata $200 000.

— Masonic Hall, największy gmach w New Brunswick, N. J., spalił się w poniedziałek rano. Budynek ten kosztował $300,000, był pięć-piętrowym i zamieszczał same ofisy. Strata ogólna jest $400,000.

### Wielu potruło się z "makalatury trumnianej" tj. złą wódką.

Sisterville, W. Va., 19 grudnia. — "Speak-easy" wódka, tj. wódka dostawana pod ukradkiem w okręgu olejowym Benwood, w powiecie Monroe, Ohio, dzisiaj wieczorem natruła wielu ludzi.

O ile wiadomo 16 ludzi napiło się tego "warniszu trumnianego", który tak jest złym, że gorszego nie można znaleźć nawet na pograniczu nowo meksykańskiem.

Z tych 16 trzech wkrótce umarło, kilku jest w konaniu a trzech straciło rozum.

### Pięć osób zginęło w płomieniach.

New York, 20 grudnia. — Z powodu eksplodowania lampy fortepianowej na drugiem piętrze 4 piętrowej rezydencyi No. 514 East 58 ma ul., pięć osób utraciło życie, Aaron Goldsmith, żona i troje dzieci 10, 8 i 6 lat. Podówczas w domu znajdowała się jeszcze jedna tylko osoba, 20 letnia służąca Marya Róża, która uratowała się wyskoczeniem z okna.

### Z rywala sprzymierzeniec.

Król olejowy i kopalń żelaznych John D. Rockefeller, który — jak donoszono — zamierzał rozpocząć współ-zawodnictwo z Carnegie'm i całym trustem stalowym i w tym celu, na pobudowanie hut, walcowni i lejarni kupił wielki sztuk gruntu nad jeziorem w South Chicago, zamiast rozpocząć "borykanie się" połączył się z Carnegie'm i obydwaj teraz swemi milionami kontrolować będą cały żelazny i stalowy biznes w Ameryce.

### Cała polska rodzina zatruta.

Pan Feliks Dombrowski, w Warners, N. Y., nadesłał nam część dziennika "The Evening Herald", wydawanego w Syracuse, N. Y., z datą środy 16 grudnia, 1896, z artykułem "Umarli z trucizny", z którego podajemy w streszczeniu co następuje:

Wczoraj (15 grudnia) w wiosce Solvay popełniona została zbrodnia, wskutek której Agnieszka Nowak, mająca 5 lat i Marya, 3 lata, wyzionęły ducha; chłopczyk 3 letni Józef znajduje się w stanie pomiędzy życiem i śmiercią, lecz prawdopodobnie umrze, podczas gdy najmłodsze dziecię Franek, niespełna rok liczący, i 6-letni Jaś wraz z rodzicami Józefem i Franciszką Nowakami leżą obłożnie chorzy — ze skutków silnie działającej trucizny.

Słowem cała rodzina, złożona z ojca, matki i pięciorga dzieci, została w szkaradny sposób zatrutą z zamiarem zgładzenia ze świata.

Jak dotychczas się wydowiedziano, zbrodnia ta została popełniona w celu zakrycia oszustwa na $250, które pracowity i oszczędny Józef Nowak wraz z żoną uskładał z zarobku kilkoletniego.

Nowak stale pracował w zakładach sodowego popiołu Solvay Process Co. Oszczędności wynoszące $250 miał złożone na imię żony na książeczkę bankową w Onondaga Powiatowym Banku Oszczędności. Kilka tygodni temu jakaś kobieta, przedstawiająca się za Franciszkę Nowak, żonę Józefa, pieniądze te wyciągnęła. Dowiedział się jakoś o tem Nowak i udał się do banku oznajmić, że ktoś mu skradł książeczkę bankową.

Dla jakichś przyczyn, Nowak nie zawiadomił o tem władz, lecz sam rozpoczął śledztwo w nadziei wykrycia zlodzieja i odzyskania pieniędzy.

Widocznie znajdował się na dobrym tropie i osoba podejrzywana dla pozbycia się wykrycia i następstw uciekła się do zakusu zgładzenia całej familii. Tak sądzą władze.

Około dwa tygodnie temu niektórzy w rodzinie zachorowali, lecz przywołany doktor przypisał to jedzeniu zepsutego mięsa.

Wczoraj po napiciu się kawy, wszyscy w rodzinie zachorowali, a po krótkiem czasie dwoje z dzieci umarło. Wtedy ten sam przywołany lekarz oświadczył, po zbadaniu, że nastąpiło zatrucie.

Podejrzenie padło na jednę kobietę, która często przebywała u Nowaków i wszystkie ich stosunki znała oraz wiedziała gdzie się znajduje przechowywana książeczka bankowa.

Krótko dzisiaj po południu, przed godziną 3, koroner Weaver i deputy-szeryf Kratz wybrali się z Syracuse do Solvay w patrolce i na podejrzeniu aresztowali małżeństwo Wesołowskich.

Pani Nowak powiedziała reporterowi, że w wieczór przed dniem zatrucia się całej familii na śniadaniu, było w jej domu 5 kobiet: Wesołowska, dziewczyna Eliza Milewska, Smolarowa sąsiadka, Kaczkowska i jeszcze jedna. Imbryk od kawy stał na piecu i Wesołowska była jedyną z niewiast, która koło niego się znajdowała. Na drugi dzień rano, przy śniadaniu, Nowakowie i wszystkie dzieci pili kawę. Z poprzedniego wieczora nieco jej pozostało w imbryku i tylko dosypała więcej i zagotowała. Kawa smakowała dziwnie i wkrótce po jej napiciu się wszyscy pochorowali.

Ani Nowak, ani jego żona nie wymienili kogo podejrzywają i aresztowanie zostało dokonane przez władzę samą na mocy własnej opinii.

Nowakowie znani są jako bardzo skromni, pracowici i spokojni ludzie i cieszą się ogólnem szacunkiem.

Chemik Frank E. Eugbhardt, który dokonał lekarskiej rewizyi żołądków obojga zmarłych dzieci, znalazł w nich niemylne znaki skurczenia od zatrucia arszenikiem. Reszta kawy poddaną zostanie także analizie, poczem zbierze się sąd koronerski, który na mocy okolicznościowego świadectwa — albowiem bezpośredniego nie ma — i na mocy egzaminacyi żołądków i analizy kawy przez chemika, wyda swój wyrok.

Straszny ten zakus zgładzenia całej familii wstrząsnął całą tutejszą okolicą.

### Cztery kościoły sprzedane za podatki.

Ishpeming, Mich, 19 grudnia. — W mieście zdarzył się niebywały w historyi amerykanskiej fakt sprzedania kościołów za zaległe podatki. Dotąd sprzedano cztery kościoły a wiele innych również pójdzie pod młotek.

Czterema kościołami, które sprzedaną są: metodyski, presbyteryański, anglo-baptyski i episkopalny. Te, którym grozi podobny los, należą do wszystkich denominacyj. Kościoły nie zostały opodatkowane za miejskie, Stanowe, powiatowe lub szkolne podatki, ino za specyalnie rozłożony podatek na pobudowanie surów, kilka lat temu, i wszystka nieruchomość która doświadczyła korzyści tych surów, została upodatkowana bez żadnego wyjątku.

Cztery te kościoły kupił "handlarz podatkowy", tj. taki, który robi interes z kupowania własności wystawionej na sprzedaż za niezapłacenie zaległych podatków. Z nim parafianie będą musieli się ugodzić, kiedy sami nie kupili kościołów na licytacyi.

---

# POWSTANIE LISTOPADOWE.

## ROK 1830—1831.

> Walka o wolność kiedy się zaczyna,
> Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.
> Trzy razy wrogów złamana potęga
> Kończy zwycięztwem....
> A. Mickiewicz.

STREŚCIŁ

KAZIMIERZ MOTYKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Żołnierz znużony marszem, złożył broń w kozły, kąpał się, prał bieliznę, gotował strawę, spał; inni rozsiodłali konie — wszyscy odpoczywali po przebyłych trudach wojennych. Wtem za Łubieńskim, który przeprawiał się przez most ostrołęcki z rana 25 maja, aby się połączyć z główną armią polską, obozującą na prawym brzegu Narwi, posuwa Dybicz artyleryą, rażąc jazdę gęstym ogniem na moście. Jen. Skrzynecki, nie zastanawiając się, wdaje się w bitwę, posyłając w ogień co było gotowego pod ręką, zbierając rozproszonego żołnierza, przejeżdżając wśród nieuszykowanego wojska z okrzykiem: "Do szeregów!—Na koń!—Do broni!" W mgnieniu oka stanęła armia narodowa w należytym szyku, lecz nieprzyjaciel tymczasem zatacza większego kalibru działa na wyniosłości po przeciwnej stronie rzeki w liczbie 87, rażąc naszych w okropny sposób. Mordercza bitwa rozpoczęła się na całej linii około 9 godz. z rana. W dwie godziny później, pod zasłoną krzyżowego ognia działowego, wysela Dybicz na most ostrołęcki całe pułki swej armii, i przeprawia je na prawy brzeg Narwi, gdzie przywitani sołdaci gradem kul bateryi polskiej, większa część z nich padła trupem, a reszta w największym pośpiechu cofnęła się na dawne stanowisko. Jazdy polskiej użyć nie można było, dla tego też walczyć musiała tylko piechota przy pomocy artyleryi. Całe kolumny wysełane na most ostrołęcki, pożerane strumieniami kartaczy z dział ustawionych na przeciwnym końcu mostu, topniały jedna po drugiej. Zrozpaczony wódz Skrzynecki, sądząc że silnym natarciem zmusi Moskwę do ucieczki, rozpoczął zgubną komendę: "Rybiński naprzód! — Małachowski naprzód!—Pac naprzód!—Naprzód wszyscy!" Daremne było męztwo żołnierzy, bohaterstwo oficerów; wszyscy sprawili się walecznie, ale straty powetować nie mogli. Dopiero pod wieczór jen. artyleryi Bem, doskoczywszy z 10 działami pod sam most ostrołęcki, zmusił nieprzyjaciela do cofnięcia się ze swego stanowiska.

Straty były wielkie a niepotrzebne; bo po cóż było bronić mostu ostrołęckiego, który pod względem strategicznym nie miał żadnego znaczenia. Był to błąd Skrzyneckiego wdawać się w bitwę w tak niewygodnem dla siebie stanowisku. Most ostrołęcki cały był ufarbowany krwią, a rzeka Narew uniosła w swem łonie potoki krwi szlachetnej i niewinnej do nurtów Wisły, aby wspólnie zapłakać nad męczennikami wolności narodowej. W bitwie tej polegli dwaj jenerałowie: Ludwik Kicki i Henryk Kamiński; 2 pułkownicy, 3 majorowie i 270 oficerów niższej rangi. Jenerałowie: Pac, Węgierski i Bogusławski byli ciężko ranni; jen. Krasicki dostał się do niowoli. W poległych, rannych i pojmanych stracili nasi do 8000 i 3 działa. Łomża pod jen. Giełgudem z 8000 żołnierzy, 22 działami i potrzebami wojennemi, została adciętą od głównej armii polskiej. Moskwa poniosła również dotkliwe straty, bo do 8500 w zabitych i rannych. Wojsko polskie pobite, ale nie ścigane—ocalało. W ciągu bitwy ostrołęckiej wódz Skrzynecki przejeżdżał w największym ogniu szeregi, dodając swą zimną krwią odwagi walczącym. Po skończonej bitwie wysłał Skrzynecki jen. Dębińskiego w 150 koni z poleceniem do Giełguda, aby udał się na Litwę. Dębiński, przedarłszy się przez szeregi moskiewskie, przybył do Łomży i wraz z Giegudem pomaszerował na Litwę. Skrzynecki tymczasem zebrawszy swoje siły, zbliżył się pod Warszawę 29 maja; a zwolna za nim postępując Dybicz, przybył 3 czerwca do Pułtuska na północ od Modlina.

## CZĘŚĆ IV.

### Upadek powstania.

Od bitwy pod Ostrołęką zaczyna się upadek naszego powstania Listopadowego, które tak świetnie zajaśniało dla oręża polskiego, iż sława jego zadziwiła całą Europę, odbiła się o tyrańskie mury Petersburga jako zemsta pokrzywdzonego narodu i zachwiała w posadach kolos północny na glinianych nogach. Bitwa ostrołęcka była wielką klęską dla Polaków, nad którą Skrzynecki ubolewając, nazywał ją najhaniebniejszą klęską owego czasu. Jen. Prądzyński mówiąc o klęsce ostrołęckiej, tak się wyraził: "Skrzynecki to żołnierz zdolny i odważny, ale nie urodził się wodzem; nic też dziwnego, że nie mógł spełnić powierzonego sobie zadania. Dwa razy uratował swą piersią armię narodową od rozbicia: pod Grochowem i pod Ostrołęką, ale to bohaterstwo nie stanowi jeszcze o zdolnościach wodza...." Przegrana pod Ostrołęką nie była tak straszną klęską, aby już rozpaczać i uważać sprawę powstania za straconą—jak sądził Skrzynecki — gdyż oprócz poległych nic więcej nie straciliśmy. Można było jeszcze wojować, mając podostatkiem broni, amunicyi, wojska wyćwiczonego do 60,000; nadto kraj był pełen poświęcenia, nie szczędząc życia ani majątku w obronie ojczyzny.

Ta nieufność Skrzyneckiego na przyszłość w sprawę, wywarła wpływ ujemny na narodzie. Oficerowie nie ufając wodzowi, uwalniali się od obowiązków; wojsko zaczęło tracić ducha, oglądając się za innym wodzem. Rada narodowa dokładała wszelkich starań, aby sprawę ojczystą postawić na nogi. Francya, dawna przyjaciółka Polski, oświadczyła się za sprawą wybijającego się na wolność narodu; w parlamencie angielskim podnoszono głosy ujęcia się za pokrzywdzonym narodem; Turcy a nawet dzicy Tatarzy ofiarować chcieli swą pomoc powstającej Polsce. Lecz car ująwszy sobie dwa ościenne państwa—Prusy i Austryą, przeszkadzał wszelkiej pomocy zagranicznej. Polacy pozostawieni własnej sile, dokonywać musieli cierniowego zawodu, który z poświęceniem własnego życia rozpoczęli akademicy i podchorążowie warszawscy pół roku temu, nie myśląc o tem, że sprawa tak szczerze rozpoczęta weźmie w przyszłości tak niepomyślny obrót.

Moskwa znajdowała się również w krytycznem położeniu. Wśród zaciętych walk z Turcyą i Polską, straciła przeszło 300,000 żołnierzy, a co pozostało w kraju, było niezdolnem do robienia bronią. Na domiar cholera szerząca się epidemicznie w szeregach moskiewskich, pożerała tysiące ofiar. Sam krwiożerczy Dybicz, mordercze narzędzie wolności narodowej, padł jej ofiarą 10 czerwca, a niedługo po nim, bo 27 czerwca w. książę Konstanty i jego żona stanęli również u bram piekła na tę samą zarazę. Widać, że Opatrzność nie pozwoliła im doczekać chwili, w której zapomniani od świata Polacy, pokonani po tylu heroicznych walkach, tysiącami pójdą na Sybir, wygnanie lub w ciemne więzienia, aby w rozpaczy porwani od ojców, żon i dzieci zakończyć swój skołatany żywot.

---

### Zdobycie Warszawy.

Wśród tych okoliczności zbliżył się lipiec. Paszkiewicz po Dybiczu objąwszy dowództwo, pomaszerował ku granicy pruskiej, aby przy pomocy Niemiec przeprawić się na lewy brzeg Wisły. Bez najmniejszej przeszkody ze strony polskiej, feldmarszałek rosyjski maszerując dniem i nocą wśród bagien, trzęsawisk i lasów, stanął wreszcie 12 lipca nad granicą pruską w okolicy, gdzie Wisła uchodzi do W. Ks. Poznańskiego. Tutaj wystawiono 5 mostów na Wiśle, lecz w nocy wezbrała rzeka i wszystkie pozrywała. Wystcwiono drugie pięć i rozpoczęto przeprawę na lewy brzeg. Żołnierze z taką niechęcią wchodzili na mosty, że ich musiano płazami poganiać. W 66 godzinach przeprawił Paszkiewicz 60,000 żołnierzy, dział 310 i wozów z bagażami 6000 na lewy brzeg Wisły.

Naczelny wódz polski, bawiąc cały ten czas w Warszawie, nic nie przedsięwziął, aby przeszkodzić temu manewrowi Paszkiewicza. Dnia 1 sierpnia Skrzynecki z polecenia Rady narodowej, wyruszył ze sztabem oficerów na zachód do Sochaczewa, gdzie się skoncentrowało 40,000 piechoty, 9000 jazdy i dział 140; z załogą warszawską było gotowego do broni około 50 tysięcy żołnierza, dział 150. Lecz jak wspomnieliśmy wyżej, klęska ostrołęcka tak ujemnie wpłynęła na Skrzyneckiego, że sprawę polską uważał za straconą i unikał stanowczo stoczenia walnej bitwy z Moskwą. Paszkiewicz, maszerując od zachodu na stolicę, postępował tak ostrożnie, że gdzie tylko spoczął, okopywał się szańcami, trzymając dzień i noc żołnierza pod bronią, aby w razie uderzenia siły polskiej być przygotowanym i uczynić odwrót na granicę pruską. Lecz nie natrafiwszy po drodze na żadną przeszkodę, zbliżył się ku Warszawie.

Rada narodowa pracując ile sił starczyło, uznała za konieczne zwołać wojsko do stolicy i bronić jej do ostatka. Jenerał Chrzanowski, stojący załogą w Zamościu, dostał polecenie, aby spieszył z działami do stolicy. W największym kłopocie, nie wiedząc co począć, czy uderzyć na Rydygiera stojącego tam z 12-tysięczną armią, którego miał wziąć w dwa ognie i bez wątpienia rozbić, czy spieszyć z pomocą Warszawie. Wypełniając jednak rozkaz Rady narodowej, zostawia Rydygiera spokojnie, a spieszy z 25 działami do stolicy. Również jenerałowie Dębiński, Giełgud i Chłapowski, po świetnych zwycięztwach na Litwie, zostawiają Moskwę spokojnie, spiesząc na rozkaz do Warszawy. Rydygier, zostawiony około Zamościa, bez przeszkody przeprawia się na lewy brzeg Wisły, spiesząc na pomoc Paszkiewiczowi. Cała załoga polska i moskiewska zdążała więc ku Warszawie i tak jedni jak i drudzy unikali wszelkich potyczek zdala od stolicy. Zanosiło się więc na straszną burzę, która lada chwila miała nawiedzić Warszawę, to serce uczuć i myśli polskich.

Cóż robią Polacy w tak krytycznej chwili? Zamiast bez zwłoki wyruszyć przeciw Paszkiewiczowi i nie przypuścić go pod mury stolicy, rozpoczęli wytykać błędy dowódzcom a najwięcej Skrzyneckiemu, że swą bezczynnością i układami z Moskwą naraził powstanie na ogromne straty; że przyjął bitwę pod Ostrołęką w tak niewygodnej pozycyi; że nie przeszkodził Paszkiewiczowi w marszu na zachód i w przeprawie przez Wisłę—wogóle składano na niego największą winę. A gdy go zapytano co dalej myśli robić, odrzekł, że nawet Warszawy bronić nie można, bo "gdzie żywność, gdzie potrzebne do dalszej walki zasoby..."

W tem zamieszaniu przybywają z Litwy 3 sierpnia jenerałowie Giełgud, Chłapowski i Dębiński. Ostatni przyprowadził do Warszawy 5000 żołnierzy, 6 dział zdobytych na nieprzyjacielu, mnóstwo broni, amunicyi i kilkadziesiąt tysięcy złotych. Na niego zwrócili wszyscy uwagę jako najdzielniejszego. Złożono Skrzyneckiego z dowództwa i zapytano go, komuby oddał swe naczelnictwo—wskazał Dębińskiego. Do pomocy dodano mu Tomasza Łubieńskiego i Prądzyńskiego; Skrzynecki zaś zobowiązał się pomagać mu ile będzie mógł. Na chwilę uspokoiły się umysły narodu. Lecz w kilku dniach rozpoczęły się kłótnie na nowo między jenerałami. Dębiński poróżniwszy się z członkami sejmu, złożył dowództwo. Udano się do Prądzyńskiego, który oznajmił, że jen. Skrzynecki nie chciałby go słuchać. Ofiarowano dowództwo Małachowskiemu; ten wymówił się, że jest chory. Następnie postawiono wniosek, aby oddać dowództwo Bemowi; naród nie uznał w nim zdolności. Nareszcie na nalegania Morawskiego, Prądzyński przyjął dowództwo, przybierając sobie do pomocy Krukowieckiego, ale jednę noc piastował tylko ten urząd. Zimno przyjęty przez wojsko, złożył władzę naczelną senatowi. Po raz drugi oddano dowództwo Dębińskiemu, ale ten widząc że w stolicy zanosi się na istny rokosz, złożył urząd.

Rozdwojenie w Radzie narodowej było jawne. Mężowie, pod których kierownictwem zajaśniało powstanie, którzy dotychczas nie zwątpili o sprawie, teraz w najważniejszej chwili uwalniali się od obowiązków. Kluby rewolucyjne przybierały coraz groźniejszą postać i znalazły nawet zwolenników w Radzie narodowej. Uknuto spisek na tak zacnego starca, jak ks. Adam Czartoryski, który całe swe życie i majątek poświęcił ojczyznie; schronić się musiał przed niewdzięcznikami do obozu. Tak samo opuścić musiał Warszawę i Skrzynecki. Rada narodowa chcąc zapobiedz tym zamieszaniom, skoncentrowała najwyższą władzę w osobie Krukowieckiego, który naczelnym wodzem mianował Małachowskiego, oddając dowództwo nad gwardyą warszawską Piotrowi Łubieńskiemu.

Jak widzieliśmy, wodzowie zamiast walczyć z Moskalami, walczyli ze sobą. Korzystał z tego Paszkiewicz, posuwając się coraz bliżej, aż stanął 17 sierpnia na strzał armatni od ostatnich okopów Warszawy. Cała Europa zwracała baczne oko na ten cały ruch. Załoga warszawska liczyła 50,000 żołnierza; w Modlinie stało 4,700; w Zamościu 3600 a na tyłach nieprzyjaciela był jeszcze Różycki z oddziałem 1500 żołnierzy, mając 6 dział. Dnia 19 sierpnia uchwalono bronić stolicy do ostatka; część wojska wysłać natychmiast na prawy brzeg Wisły, w celu odsłonięcia Warszawy dla opatrywania jej w żywność i inne potrzeby, w razie gdyby się walka przedłużyć miała. Natychmiast ruszył na czele 4000 konnicy Łubieński ku granicy pruskiej, aby znieść mosty, po których się przeprawił Paszkiewicz. Jen. Ramerino miał zlecenie wypędzić korpus Rosena z granic Królestwa, który się zbliżał ku Pradze. Do uskutecznienia tego polecenia miał 20,000 żołnierzy, dział 40. Napadnięty Rosen 20 sierpnia przez Ramerina, został pobity, straciwszy w jeńcach przeszło 1000 ludzi, 3 działa i do 3000 karabinów, cofając się pospiesznie na wschód. Osiągnięto więc główny cel wyprawy—odsłonięto część kraju, która miała zaopatrywać Warszawę w potrzebne rzeczy.

Krzątano się ogromnie w stolicy. Jeńcy moskiewscy wykończali okopy, lano nowe działa, robiono proch itp. Pod naczelnymi jenerałami Krukowieckim i Łubieńskim, dowodzili jenerałowie: Umiński, Dębiński, Czyżewski i Bem. Lewem skrzydłem okopów dowodził Czyżewski, środek zajmował Umiński, Dębiński stał na prawem skrzydle, a Bem kierował artyleryą.

Gdy tak z bronią w ręku stały obydwa wojska spokojnie naprzeciw siebie, zjawili się posłowie z kwatery moskiewskiej z listem, aby Polacy chcieli wysłuchać, co im Moskwa w osobie Danenberga przedłoży. Zgodzono się na to i wyznaczono do rozmuwy Prądzyńskiego i Wysockiego. Posłowie obydwóch stron wojujących zjechali się na polu 4 września. Danenberg zapytany przez Prądzyńskiego o cel rozmowy, podał za pierwszy warunek, aby Polacy powrócili pod panowanie Mikołaja, opuścili Warszawę, i udali się w Płockie nad granicę pruską. "Gdy to uczynicie — prawił dalej Danenberg — wtenczas otrzymacie od cara przebaczenie, przestrzeganie ustaw konstytucyi, uwolnienie Królestwa od załogi rosyjskiej i zatrzymanie stopni wojskowych nabytych w czasie powstania...." "A podpis feldmarszałka potwierdzi te przyrzeczenia?"—zapytał Prądzyński. Danenberg nie dał zapewniającej odpowiedzi. "A jak odrzucimy tę propozycyę...."—rzekł Prądzyński. "To miasto przemocą będzie wzięte —odrzekł Danenberg—mamy na to rozkazy jak najściślejsze. Mamy na to i dostateczne środki—dział 400; postępować będziemy naprzód, paląc dom po domie, ulicę po ulicy...." A co powie Europa, sko ro Warszawę w proch obrócicie, a żołnierz wasz dopuszczać się zacznie gwałtów na osobach bezbronnych, jak to zawsze u was bywa?" — zapytał Prądzyński. "Jak zwyciężymy, to nam nie braknie przyjaciół, co nas usprawiedliwią przed światem"—odrzekł Daneberg. "A potem....?"—zapytał Prądzyńzki. "Potem — odrzekł Danenberg — wojsko polskie wcielone będzie do rosyjskiego, jenerałowie zostaną wywiezieni; zniknie imię konstytucyi; pomału zniknie imię polskie. Ciebie, jenerale, i Wysockiego czeka największa surowość jako twórców najzaciętszych i najzgubniejszych dla nas planów...."

Po tych słowach rozeszli się posłowie. Prądzyński i Wysocki zdali sprawę Krukowieckiemu, który nazajutrz przedstawił ją senatowi. Niemojewski prezes senatu po ks. Czartoryskim zredagował następującą odpowiedź: "My Polacy, podnieśliśmy oręż za niepodległość Polski w dawnych grani cach i walczyć będziemy do ostatka, czekając na śmierć lub zwycięztwo!"

Na taką odpowiedź Paszkiewicz postanowił przypuścić szturm do szańców. Korpusy Krejca z Litwy i Rydygiera z Wołynia właśnie przybyły i armia Paszkiewicza wzrosła do 80,000 piechoty. 15,000 jazdy i dział 394. Uszykowawszy swe wojska, podpiwszy je rozpalającym napojem, wydał rozkaz do szturmu 6 września. Polacy mieli na szańcach 50 dział większego kalibru, 70 dział polowych, a nadto prawe i lewe szańce były tylko usypane z piasku, a więc nie mogły wytrzymać długo ognia działowego. Paszkiewicz rozpoczął piekielną kanonadę, wysełając całe bataliony na okopy. Z pogardą życia bronili się Polacy, ale cóż pomoże największe męstwo, gdy żołnierz wystawiony jest na strumienie kul działowych — bo szańce piaskowe zrównały się z ziemią w kilku godzinach od bomb, granatów i kartaczy. Pierwszy szaniec z 4 działami i 200 ludźmi wkrótce został zdobyty; tak samo i drugi; obydwie załogi legły co do nogi. Rozpoczęto bombardować środek okopów, Wolę, która miała dział 10, ludzi 1660. Jen. Dębiński wysłał z pomocą batalion piechoty, lecz to wszystko było za mało. Jenerał Sowiński bronił z kilku towarzyszami reduty Wolskiej do ostatka. Straciwszy nogę w Legionach i nie mogąc w otwartem polu walczyć należyce, wymówił sobie obronę tej reduty, chcąc do grobu służyć ojczyźnie, jak tego liczne dał dowody. Gdy już Moskwa wpadła w okopy wolskie, Sowiński wraz z kilku towarzyszami schronił się do tam znajdującego się kościółka, a poleciwszy się Bogu, postanowił tam położyć swą białą głowę. Po zaciętej walce we drzwiach kościoła, kilku wraz z Sowińskim, cofli się do wnętrza, zamykając drzwi. Po wyłamaniu drzwi, wpadli Moskale do wnętrza, wzywając Sowińskiego aby się poddał. Sowiński odpowiedział im wystrzałem z karabinu, kładąc oficera moskiewskiego trupem. Rzucili się na niego dzicy sołdaci z bagnetem, a broniąc się do ostatka, padł okryty ranami. Cały dzień walczono zacięcie, aż ciemna noc położyła koniec mordom. W tym dniu stracili Polacy 3800 ludzi, 67 oficerów; między rannymi był Piotr Wysocki, który dostał się do niewoli w reducie Wolskiej.

(Dokończenie nastąpi).

# Cztery Miesiące Pobytu

## NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

### ROZDZIAŁ XIX.

### Historya Tobiego.

Wracam jeszcze do owego póranku, w którym Tobi mnie cpuścił. Odszedł z wielką liczbą krajowców, do których przyłączały się coraz nowe gromady. Spieszyli naprzód, napełniając dolinę wołaniem i krzykiem, a ci, którzy podążali pierwsi, przystawali często, i potrząsając bronią naglili pozostałych do pośpiechu. Stanęli nad odnogą rzeki, przerzynającej dolinę. W zaroślach po drugiej stronie wody, jakiś odgłos niezwykły dał się słyszeć; krajowcy zatrzymali się. To Momo, który poszedł naprzód, uderzał o wydrążony pień drzewa ciężkim swoim oszczepem; był to sygnał alarmowy, gdyż ze wszystkich stron rozległo się teraz wołanie: "Happar! Happar!" Wojownicy wzięli oszczepy na ramię, lub wywijali niemi w powietrzu, a kobiety i dzieci zwołując się nawzajem, zbierały kamyki w łożysku strumienia. Po kilku chwilach Momo i dwaj lub trzej inni naczelnicy wyskoczyli z zarośli; hałas zwiększył się.

Tobi nie był uzbrojony, prosił więc jednego z młodych ludzi, który mieszkał w domu Marcheja, żeby mu pożyczył oszczepu, ale ten odpowiedział mu, że oszczep potrzebny jemu samemu, a biały człowiek może walczvć pięściami. Inni podzielali wesoły humor młodego dowcipnisia; wśród okrzyków wojennych wyskakiwali wesoło, i śmiali się głośno, jak gdyby bójka z Happarami była dla nich najprzyjemniejszą zabawą. Podczas gdy towarzysz mój starał się dociec, coby to wszystko znaczyło, część krajowców odłączyła się i poskoczyła w zarośla; pozostali uciszyli się, jakby oczekując skutku tej wycieczki. Po chwili, Momo, który stał na czele, skinął ażeby w milczeniu postąpili naprzód; wykonali ten ruch tak ostrożnie i cicho, iż żaden listek nawet nie zaszeleścił. Posuwali się tak w ciągu dziesięciu lub piętnastu minut, zatrzymując się od czasu do czasu i nasłuchując.

Nie podobała się Tobiemu ta gra w chowanego; byłby wolał, żeby odrazu rozpoczęła się walka, skoro już uniknąć jej nie było można. Życzenie jego zdawało się spełniać: gdy weszli w najgęstsze zarośla, naraz ze wszystkich stron rozległo się wycie przeraźliwe, a oszczepy i kamienie posypały się na ścieżkę. Lecz nie ukazał się nieprzyjaciel, a dziwniejszem jeszcze było to, że nikt nie został raniony, chociaż kamienie gradem padały pośród gałęzi.

Typi przystanęli i ucichli na chwilę; następnie, z oszczepami w rękach, z dzikim krzykiem rzucili się na zasadzkę. Tobi nie pozostał w tyle. Kamienie o mało mu nie zgruchotały czaszki, prócz tego miał dawną urazę do Happarów, był więc jednym z pierwszych w natarciu. Gwałtownie przedzierał się przez zarośla, usiłując przytem wyrwać oszczep z ręki jednego z młodszych dowódzców, gdy nagle zamarł krzyk wojenny, i zapanowała cisza głęboka. Po niejakim czasie krajowcy, którzy się byli odłączyli w sposób tak tajemniczy, wyskoczyli z po za drzew i krzaków, i wszyscy jednym, szalonym wybuchnęli śmiechem, któremu końca nie było.

Pokazało się, że był to figiel tylko. Tobi, ochłonąwszy z gwałtownego wzruszenia, rozgniewał się widząc, że tak żartują sobie z niego, tem bardziej, że ta komedya dużo zabrała czasu, a tu każda chwila była drogą. Krajowcy, zdaje się, zwłóczyli tak umyślnie, bo i teraz nie spieszyli się już tak, jak z początku. Uszli znów znaczną przestrzeń, gdy nadbiegło dwóch ludzi; wszyscy zatrzymali się, i gwarliwa jakaś wszczęła się rozprawa; imię Tobiego często było powtarzane. Wszystko to zaciekawiało go coraz bardziej; chciał wiedzieć co się dzieje na brzegu morza; chciał biedz naprzód, lecz nie puścili go krajowcy.

Po skończonej naradzie wielu puściło się ścieżką w dół ku morzu; inni otoczyli Tobiego, i zmusili, żeby usiadł; postawiono na ziemi naczynia z jedzeniem, które wzięto z sobą, i zapalono łajki. Przez chwilę Tobi powściągał swą niecierpliwość, wkrótce jednak poskoczył nagle, i pędem puścił się ku morzu. Dopędzili go krajowcy i znów otoczyli; pozwolili mu przecież iść dalej.

Wyszli na zieloną płaszczyznę pomiędzy lasem a morzem, tuż przy górach Happarów; wyraźna prowadziła na nie ścieżka, i gubiła się w przepaści. Łodzi wcale widać nie było; tylko gromada mężczyzn i kobiet hałasowała, jak zwykle przy ważniejszych cokolwiek wydarzeniach, a w środku jakiś człowiek żywo im coś przedstawiał. Gdy zbliżył się Tobi, obcy przystąpił do niego; pokazało się, że to dawny jego znajomy. Był to stary, siwy majtek, którego często widywaliśmy w Nukahiwie, gdzie pędził życie wygodne i swobodne w domu króla Mowanny. Król lubił go bardzo, i we wszystkiem zasięgał jego rady. Człowiek ten, który przybrał imię Immi, nosił zawsze kapelusz z liści manilowych, i pewien rodzaj szlafroka z tappa; odzienie to wisiało na nim swobodnie i niedbale, ażeby nie zakrywać znaków tatuowania na ciele. W ręku trzymał wędzisko, a na szyi zawieszoną miał starą, zakopconą fajkę.

Awanturnik ten, porzuciwszy pierwotny swój zawód, od dawna, już przebywał w Nukahiwie, wyuczył się wybornie mowy krajowej, i dla tego od Francuzów często używany był za tłómacza. Słynął, jako niezwykły gaduła; w maleńkiej swej łódce odwiedzał zawsze okręty stojące w przystani, i zabawiał załogę opowiadaniem tysiącznych swych, dziwnych przygód. Przypominam sobie jedną szczególniej jego bajkę o jakimś potworze, który, podług jego zapewnienia, żył wówczas na wyspie. Miał to być pustelnik jakiś słynny z świętości, a zarazem czarownik; mieszkał w ciemnej, głębokiej jaskini, ażeby ukryć przed ludźmi rogi, które mu wyrosły na czole. Stary ten potwór był postrachem okolicy: mówiono, że w nocy wychodził z swej jamy, i polował na ludzi. Niejaki Paweł Pry, schodząc pewnego razu z góry, zapuścił wzrok w głębię jego jaskini, i ujrzał w niej pełno kości ludzkich.

Wracam do Tobiego. Skoro tylko ujrzał na brzegu starego majtka, pobiegł ku niemu; pospieszyli za nim krajowcy, i kołem otoczyli obydwóch. Immi pozdrowił go i powiedział, że ucieczka nasza z okrętu i pobyt w dolinie Typich były mu oddawna wiadome. Nalegał na niego Mowanna, żeby poszedł do doliny, i sprowadził nas na okręt, gdyż miał chęć podzielić się z nim nagrodą, przeznaczoną temu, ktoby nas do stawił, ale on odmówił stanowczo.

Tobi dziwił się temu bardzo, bo nigdy nie słyszał, żeby Europejczyk mógł bezkarnie odwiedzać Typich. Immi odpowiedział mu, że jeden z kapłanów doliny jest jego przyjacielem, i, że tym sposobem on jest "tabu;" zresztą rzadko tu przychodzi, i nigdy prawie nie zapuszcza się wewnątrz. Często także przysyłają go, ażeby zakupił owoce dla okrętów stojących w zatoce Nukahiwy, i teraz właśnie w tym celu przeszedł góry Happar. Jutro o południu owoce zgromadzone będą na brzegu, on podpłynie z łodziami i zabierze je.

Zapytał później Tobiego, czy chciałby opuścić wyspę; gdyby tak było, to dziś jeszcze mógłby odpłynąć na okręcie, który stoi w przystani Nukahiwy, i właśnie brak mu załogi.

— Nie — odrzekł Tobi — nie mogę opuścić wyspy bez mego towarzysza. Zostawiłem go w dolinie, bo nie chciano go tu puścić. Sprowadźmy go zaraz.

— Ależ on nie mógłby z nami przejść gór — odpowiedział Immi — choćby się nam udało sprowadzić go na brzeg. Lepiej, żeby do jutra został w dolinie. Łódką przewiozę go do Nukahiwy.

— To być nie może — zawołał Tobi. — Idźmy i przyprowadźmy go tu zaraz. — Zwrócił się, żeby biedz do doliny, ale zaledwie postąpił kilka kroków, krajowcy pochwycili go, i gwałtem przytrzymali. Próżno usiłował się wyrwać, próżno prosił. Zaklinał starego majtka, żeby sam po mnie poszedł, ale odpowiedział, że w tej chwili krajowcy nie dozwolą mu tego.

Nie wiedział wówczas Tobi, że stary niegodziwiec sam namówił krajowców, żeby go nie puścili, gdy chciał iść po mnie. Wiedział on, że Typi, za żadną nagrodę nie uwolnią nas obydwóch; nie zważając zatem na to, że nie chcieliśmy się rozłączyć, pragnął Tobiego przynajmniej zabrać z sobą, a robił to dla własnego interesu. Przyjaciel mój nic nie wiedział o tem wszystkiem w owej chwili Próbował znów wyrwać się z rąk krajowców, ale Immi przybliżył się do niego, i powiedział, żeby ich nie drażnił, gdyż przez to pogorszy tylko wspólne nasze położenie; jeżeli popadną w wściekłość, wówczas trudno przewidzieć do czego dojdą. W końcu namówił go, żeby usiadł w połamanej łódce, obok słupa kamiennego, na którym stała stara zepsuta szafa, podparta czterema wiosłami, a z przodu zakryta pewnym rodzajem sieci. Tu zgromadzali się rybacy, wracając z połowu, i składali ofiary przed posążkiem bożka, umieszczonego wewnątrz szafy na czarnym kamieniu. Miejsce to, powiedział Immi, jest "tabu" w najściślejszem znaczeniu tego słowa i nikt nie może targnąć się na niego, ani doń przystąpić, dopóki tu pozostanie. Stary majtek postąpił później ku krajowcom, i żywo rozprawiać począł z naczelnikami; inni otoczyli ów pewien rodzaj kaplicy, pilne dając baczenie na Tobiego, rozmawiali z sobą bezustannie.

Jakby na przekorę zapewnień Immiego, że nikt nie poważy się zbliżyć do tego miejsca, przyszła stara kobieta, i usiadła w łódce obok Tobiego. "Typi mortaki?" — zapytała. "Mortaki nui," (bardzo dobrzy) — odrzekł Tobi. Później pytała, czy chce iść do Nukahiwy, a gdy skinął twierdząco, wstała z wykrzykiem żalu i oddaliła się ze łzami w oczach. Owa staruszka, jak później powiedział Immi, była żoną króla środkowej dolinki, oddzielonej od Typich wązkim tylko parowem. Mieszkańcy obydwóch dolin byli spokrewnieni, i jedną nosili nazwę. Staruszka poprzedniego dnia była właśnie w dolinie Typich u krewnych swoich, z trzema synami, którzy sprawowali urząd naczelników.

Zaledwie oddaliła się kobieta, przyszedł Immi, i powiedział, że ułożył już całą rzecz z krajowcami, i że Tobiemu jedna tylko pozostaje droga. Zapewnił, że nie puszczą go do mnie, i że źle skończy się z nami obydwoma, jeżeli nie opuści brzegu natychmiast. "Najrozumniej zatem będzie", dodał, "jeżeli bez zwłoki udamy się lądem do Nukahiwy. Jutro sprowadzę wodą Toma, jak oni go nazywają; przyrzekli mi, że jutro rano przyprowadzą go nad morze; nie będzie więc żadnej zwłoki".

— Nie, nie! — wołał Tobi w rozpaczy; — tak go nie zostawię! Musimy wyjść ztąd razem!

— A więc nie ma dla was ratunku! — powiedział Immi. — Jeżeli zostawię cię na brzegu, zaciągną cię napowrót do doliny, i żaden z was nie ujrzy już morza. — Przysięgał najuroczyściej, że, jeżeli Tobi pójdzie z nim do Nukahiwy, to z największą pewnością jutro przed południem mnie będzie miał przy sobie.

— Zkąd wiesz, że jutro przyprowadzą go na brzeg, kiedy dziś zrobić tego nie chcieli? — zapytał Tobi, który zaczynał wątpić o prawości starego. Immi przytaczał mu rozmaite powody, a opierał je na tajemniczych zabobonach i obyczajach wyspiarzy. Tobi sam nie wiedział, co o tem sądzić, co robić? Miałże mnie samego i w takim stanie zdrowia zostawić pomiędzy dzikimi? Wprawdzie, jeżeli pójdzie z Immim, to może tym sposobem będzie mógł przynieść mi radę i pomoc. To znów przychodziło mu na myśl, że krajowcy, przed jego powrotem, umieszczą mnie gdzieindziej. A jeżeli zostanie, to może go już nie puszczą do tej części doliny, gdzie ja się znajduję? Jednem słowem, biedny mój towarzysz w strasznym był niepokoju; nie wiedział, co miał robić; cała jego rzutność i odwaga na nic mu się teraz nie zdały. Siedział sam jeden w starej łodzi, a krajowcy, otoczywszy go kołem w pewnem oddaleniu, bacznie mu się przyglądali.

— Już późno — powiedział Immi, który stał po za wyspiarzami. — Do Nukahiwy daleko, a nocą nie mogę iść przez dolinę Happarów. Jeżeli pójdziesz ze mną, wszystko będzie dobrze; nie, to żaden z was nie odzyska już wolności!

(Dokończenie nastąpi.)

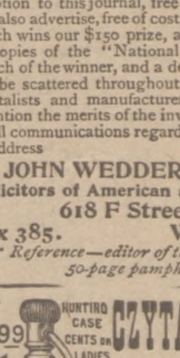












## POSZUKIWANIA.

Poszukuję Łobarzyńskiego, krawca męskiego, pochodzi on rodem z Galicyi, miasta Sanoka, przebywa w Ameryce przeszło 10 lat. Ktoby o nim wiedział z szanownych rodaków to proszę mi donieść pod adresem:

Michał Jaśkiewicz,
37. Green str., Lowell, Mass.
(51—53)

Poszukuje swego kolegi, Tomasza Modliszewskiego. rodem z Galicyi, miasta Strz żowa, przebywa w Ameryce 5 lat. Ktoby o nim wiedział z Szanownych rodaków, to proszę mi donieść pod Adresem:

Kazimiedz Konieczny,
37. Green str., Lowell, Mass.
(51—53)

Poszukuję Wojciecha Grala. Pochodzi z W. Ks. P., od Poznania, ze wsi Pręczkowa. Ktoby z rodaków wiedział o nim, proszę mi donieść pod adresem: Frank Smith, Castle, Mon.

Poszukuję moich dzieci: Feliksa, Jana, Andrzeja. Pochodzimy z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii płockiej, z powiatu Rypin, z gminy Sokołowo, ze wsi Dombrówki Jan i Andrzej przebywali niejakiś czas w Chicago a Feliks około Pittsburga. Od trzech lat zupełnie nie wiem gdzie się znajdują.

Wojciech Kopczyński,
4763 Melrose Str., Frankfort, Philadelphia, Pa.
(52—53)

Poszukuję miejsca jako Organista lub Nauczyciel. Uczę po polsku, angielsku i niemiecku, potrafię grać msze łacińskie i uczyć śpiewu na 4 głosy; gram także na skrzypcach.

Juliusz Zaczek, Beaver Dam, Wis.
(52—53)

Poszuknję syna Maryana Ruszkowskiego, z gminy Skąpe. Dawniej zamieszkiwał w Cleveland, O. Ant. Ruszkowski,
LB. 81, Glenville, Conn.



## Nie udało się.

Nasi ojcowie miasta, chcąc dać znaki swego publicznego urzędowania — że nie śpią, uradzili przeszłego tygodnia wielki "ordynans", podług którego kompanie kolej ulicznych w całem mieście Chicago miały pasażerów przewozić na całych liniach—z przesiadaniami za 4 centy, zamiast 5 centów, sądząc, że tym sposobem zaoszczędzą wiele pieniędzy biednym robotnikom, udającym się rano do pracy a wieczór do domu. Kompanie kolei ulicznych na ten ordynans odpowiedziały, że jeżeli będą zmuszone przewozić za 4 centy, zniżą zapłatę swym ludziom i nie będą wydawały "Transfer-Tickets"—a to byłoby wielką stratą dla wielu robotników, którzy udając się do pracy, muszą się w dwóch lub trzech miejscach przesiadać. Mer (burmistrz) miasta rozważył sobie tę wielką pracę naszych Aldermanów i — zawetował, poprostu powiedział: "Nie pozwalam" — bo to pogorszyłoby los robotników. To dobrze—ale ja co już 30 lat pomagam wielom do zasiadania na krzesłach aldermańskich, niech im też coś doradzę, a może się uda i będzie to korzyścią dla wszystkich robotników jeżdżących do pracy. Kompanie nie bardzo wiele stracą na tem a mer miasta takiej ustawie przyklaśnie i podpisze. Mój ordynans jest taki: Każdodziennie w dnie robocze wydawać rano od g. 5 do 8 i wieczorem od godz. 5 do 8 za pół ceny, tj. pięćcentowe bilety dobre na dwa przejazdy. W. Dyniewicz.

Dla tego, że w obecnym czasie zaczyna wiele Banków upadać, musimy być ostrożni. Kto nam przyseła zapłatę na książki, Gazetę i inne artykuły w "Checkach bankowych", musi być cierpliwy i czekać kilka dni dłużej na odbiór posełki, bo my musimy wpierw ściągnąć pieniądze z tego banku na którym zostały wpłacone, a po odbiorze pieniędzy, posełki zostaną uskutecznione.

(x) W. DYNIEWICZ.

## Listy polskie na poczcie.

**Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.**

1601 Agin M.
1603 Aniziewski J.
1606 Bab nsz M.
1612 Blasik A.
1615 Bonczak A.
1616 Barański R.
1618 Breszyński J.
1622 Brzuzan J.
1623 Błasz zyk M.
1624 Bł ż jowski T.
1627 Buk F.
1628 Burnecki M.
1633 Chod yk J.
1636 Cieruszkiewicz M.
1637 Ciężka Kat.
2648 Dulski A.
1649 Dybała J.
1650 Drambak J.
1652 Faszczewska M.
1664 Gaciocn P.
1662 Galczyński J.
1663 Goncarczyk W.
1665 Giaczas K.
1666 Gieryna M.
1671 Gor lczyk M.
1677 Grican F.
1678 Grigocis J.
1679 G olecka M.
1687 Hałasz M.
1696 Hodnicki J.
1699 H uska M.
2704 Jankowski I.
1705 Jankowicz T.
1706 Jasmunt E.
1707 Jaworek F.
1711 Kabasnik M.
1713 Kamiński J.
1717 Kasprzak F.
1721 Ki ma A.
1723 Knansik S.
1724 Komorowski H.
1725 Konczal A.
1726 Kondrecki J.
1730 Kr ft A.
1731 Krikszczunas J.
1732 Kruski A.
1749 Ma arka M.
1754 Mik łajczyk M.
1755 Milewski W.
1764 Miewiakowski J.
1769 Ogr dowski A.
1771 Osetek Z.
1772 Paczatkowan F.
1773 Parzyknat J.
1775 Pitkus J.
1779 Piotrowski M.
1784 Pinkowski A.
1782 Podolski W.
1784 Pozwalski M.
1785 Prawdzic M.
1786 Prokusecki S.
1788 Półtoryk Fr.
1789 Putała T.
1790 Redtke H.
1791 Randziora P.
1798 Kekan K.
1800 Repenka Ign.
1801 Retski Z.
1806 Rochowicz S.
1808 Ruc niewicz J.
1809 Raks ński L.
1810 Runik F.
1814 Scnepeńska M.
1818 Szczelziński M.
1832 Serozenski M.
1837 S rwatka J.
1838 Siemionis J.
1839 Sikunus J.
1842 Śniałek A.
1845 Su ański A.
1851 Sztaszkuna L.
1854 Sterchowski A.
1855 Stonni c i K.
1857 Stopka J.
1858 Strzymajtis T.
1859 Str ałka J.
1860 Stulas J.
1862 Swieczkowska
1863 Szczeciński K.
1874 Szczepankiewicz S.
1865 Tadzia Fr.
1867 Timek M,
1869 Tocha W.
1871 Trojan A.
1874 Urbańska A.
1879 Wawrzeńska M.
1880 Walicki J.
1883 Waśko J.
1886 Wiorek.
1891 Wisacki A.
1892 Witrowski M.
1893 Wojniecki T.
1894 Wojtanowska A.
1899 Zacharewicz B.
1900 Z lewski S.
1902 Ł bka P.
1904 Zelnus P.
1905 Z ęba F.
1906 Ziel ński I.
1908 Zitunas W.



# CHICAGO.

**Saloniści nie wierzą w** ten plan. Rozniosła się w przeszłym tygodniu wiadomość po całem mieście, że wszyscy właściciele salonów zamierzają pozamykać swoje biznesa na przeciąg czasu czterech miesięcy, ażeby pozbawić miasto przez ten czas dochodu ze "saluniarskiego źródła i w ten sposób ukarać" miasto i obywateli za antisaluniarskie agitacye. Wieść niosła, że na ten krok zdecydowało się stowarzyszenie saluniarzy "Liquor Dealer Association."

Wielu właścicieli salonów utrzymuje, że nie wierzą w taki plan, ani też nie wszyscy należą do tego towarzystwa.

**— Pomoc dla Kuby.** Wykonawczy komitet z liczby 100, zorganizowany dla niesienia Kubie pomocy, dostaje codziennie oferty, datki pieniężne i lekarstwa. W przeszłym tygodniu firma "Charles Truax, Greene & Co." podarowała 20,000 gramów kwininy, lekarstwa bardzo potrzebnego we wojsku.

Pieniądze lokowane są w banku "American Trust & Savings Bank" i następujący są upoważnieni do zbierania pieniędzy:

W. H. Gray, A. H. Revell, Washington Porter, G. B. Shaw, Walter H. Chamberlin.

Pan E. F. Cragin, prezes komitetu kubańskiego oświadcza, że komitet jego chętnie przyjmuje wszystkie datki, lecz najstósowniejszemi są pieniądze i lekarstwa. Za pieniądze kupuje się broń, amunicyą i lekarstwa które są wysełane ekspedycyami ukradkowemi dla walczących Kubańczyków.

**— Policyant uratował** życie trojga osób.— W ubiegły piątek wieczorem policyant T. C. Kelly wyłamał trzy drzwi na trzeciem piętrze domu no. 530 West Madison ul. i wyniósł z dymu i płomieni 8 letnią Kasię LaFagin a rodziców jej zbudził i nakłonił do ratowania się.

Ogień, który zagroził życiu trzech osób, wybuchł na pierwszem piętrze domu, zajmowanem przez firmę okryć damskich. Ponieważ okiennice były zamknięte, ogień srożył się najmniej przez pół godziny zanim wybuchł oknami.

La Fagin'owie byli jedynymi zajmującymi dom i zamieszkiwali w tyle na trzeciem piętrze.

Większa część zapasu okryć spaliła się. Policya podejrzywa, że ogień został podłożonym.

**— Pewien John Sheehan** w czwartek wieczorem został spostrzeżonym jak kradł żywe gęsi z pudła stojącego przed grosernią pani Jennie Cohen, nar. Union i Liberty ulic, i strzelił raz z rewolweru do właścicielki.

Kula nie trafiła jej, lecz ugodziła w twarz Barnett'a Cooper, liczącego lat 50, z pn. 83 Barber ul. Strzelanina zwołała wielką gromadę kilku set ludzi, którzy za Sheehan'em puścili się w pogoń. Właśnie w chwili gdy ten gotował się do dania ognia w tłum, jakaś kobieta uderzyła go tak silnie toporkiem w głowę, że padł bez przytomności. Rannego przewieziono do szpitala powiatowego, gdzie skonstantowano, iż ma nadwerężoną czaszkę.

**— W ubiegły czwartek** popołudniu ciężki wóz browarniczy przejechał 8-letniego Artura Bookbinder, na nar. 29 ej i Halsted ul. Chłopak niezawodnie umrze. Woźnica po nieszczęściu zaciął konie i odjechał zanim go zdołała powstrzymać gromada ludzi.

Mały Artur przechodził przez Halsted ul. po wyjściu ze szkoły i udawał się do domu rodziców no. 2922 Quinn ul.

**— W szkołach publicznych** rozpoczęła się "krucyata" przeciw papierosom. Nauczycielki i nauczyciele mają uważać ażeby uczniowie nie palili zabójczych cygaretów i mają pociągać do odpowiedzialności tych, którzy dzieciom papierosy sprzedawają.

**— W ubiegły czwartek** o 8 godzinie rano po wizycie na jeden tydzień przybył p. William McKinley i stanął u państwa Mc Williams, no. 3961 Lake ave., krewnych jego żony, a u których pani McKinley bawi już od tygodnia.

**— Policya aresztowała** Włocha Fortunato Maselli i jego żonę Maryą oraz ich troje dzieci mające 11, 7 i 5 lat, z domu no. 370 So. Desplaines ul., za to że rodzice wysełali dzieci po żebraninie. Wszystkie troje dzieci częściowo niedowidzą i zostaną prawdopodobnie wysłane do ochronki dla ociemniałych w Jacksonville.

**— Policyant William E.** Russel, z pn. 278 Michigan ave., w czwartek wieczorem strasznie się popalił na rękach i ramionach przy ratowaniu życia własnej żonie, która spała na palącej się sofie. Jedynie pospiesznej pomocy męża zawdzięczyć może życie. Ogień powstał z zapalenia się karpetu a następnie sofy, z porzucenia zapałki którą jeden z stołowników rzucił nie zagaszoną.

**— Komitet finansowy** "wydziału drenażowego" obliczył w przeszłym tygodniu, że najmniej 3 milionów dolarów będzie brakowało dla wykończonia pracy kanałowej.

**— W Coliseum w sobotę** wieczorem odbyła się gra w piłkę "foot-ball", w której z jednej strony stanęli do kontestu potomkowie prawdziwych Amerykanów, tj. Indyanie w liczbie 11, reprezentujący 8 pierwotnych szczepów tutejszego kontynentu, uczniowie Indyańskiego kollegium w Carlisle, Pa. i 11 uczni z uniwersytetu w Madison, Wis. Była to istna "walka" białych z czerwonoskórcami, w której Indyanie zwyciężyli.

Gra odbyła się przy udziale 8 tysięcznej publiczności pod kierownictwem Chicagoskiego Klubu Pracy.

Na widowisko "gry", zjechali się studenci i delegacye z Madison, Wis., Aun Arbor, Mich. i przybyli studenci z uniwersytetu Chicagoskiego oraz przybyła tutejsza publiczność licznie.

**— W niedzielę wieczorem** w hali Pułaskiego, przy S. Ashland ave. i 18 ej ul., odbył się mityng indygnacyjny przeciw tyrańskim Hiszpanom, na rzecz sprawy wolnej Kuby. Uchwalone zostały rezolucye, które przesłąne zostaną do Washingtonu.

**— W poniedziałek rano** jeden z największych narodowych banków w Chicago "The National Bank of Illinois," z obrotem blizko 20 milionów dolarów na rok, zaprzestał prowadzenia biznesu i podał się do likwidacyi, zmuszony do tego odmową przywilejów wymiennych u stowarzyszenia narodowych banków miejskich a znanego jako Chicago Clearing House. Kapitał banku wynosił jeden milion dolarów a nadwyżka przeszło milion i od wielu lat bank płacił akcyonaryuszom 12 procent dywidendy. Prezydentem tej instytucyi bankierskiej był p. George Schneider, który zajmował ten urząd od r. 1871 bez przerwy. W ślad za tem krachem ogłosiły tego samego dnia upadłość trzy inne banki: "E S. Dreyer & Co." "Vasmansdorff & Heinemann" i "Roseland Bank" — mały bank w przedmieściu Roseland.

Przyczyną upadku "National Bank of Illinois" banku było nierozsądne wypożyczenia kapitałów w wielkich kwotach na wątpliwe papiery wartościowe. I tak bank wypożyczył $2,475,000 na 2,850 1000 dolarowych listów zastawnych czyli bondów Calumet Electric linii ulicznej, która nie opłaca wydatków a tem mniej nie jest w stanie płacić procentów od bondów. Bondy te są warte może 50 centów na dolarze. Dalej pożyczki dostali: pół miliona dolarów Robert Berger, jeden zięć prezydenta Schneidera i G A. Weiss, drugie pół miliona dolarów, drugi zięć prezydenta. Berger jest spólnikiem bankierskiej firmy "E. S. Dreyer & Co." Geo. A. Weiss jest prezydentem zakładów słodowych i browarni "American Brewing Co." Firma kontraktorska Augus & Gindele dostała $250,000. Augus jest krewnym prezydenta Schneidera. Inne "złe długi" wynoszą $818,000. Razem "złe długi" wynoszą $4,543,000.

Depozytorzy prawdopodobnie stracą nie wiele.

W ostatnich kilku latach, oficyaliści banku stali się mniej ostróżnymi w wypożyczaniu pieniędzy na niepewne podstawy i to ostatecznie przyprowadziło wielką tę instytucyą do bankructwa. Kilka dni temu akcye tego banku stały $240 za $100 a dzisiaj nie są warte tyle nawet co ten papier, na którym akcye są wydrukowane.

"E. S. Dreyer & Co." podawają swoje aktywa jako $1,500,000 a pasywa $1,350,000 W banku Dreyer'a komisarze Zachodnio Parkowi mają deponowane $300,000, lecz poręczyciele Dreyer'a będą zmuszeni pokryć niedobór, chyba gdyby i ci tak samo zbankrutowali. Jednym z trzech poręczycieli jest prezydent "National Banku of Illinois" Schneider.

"Wasmansdorff & Heinemann" podawają swoje liczby jako $550,000 aktywa a $415,000 pasywa.

Bankructwo "Roseland" banku jest mało znacznem.

**— Sprawdzenie się snu.** — Gdy złodzieje obrabowali rezydencyą pani F. Wolff'owej, no. 305 Sedgwick ul., w ubiegły piątek po południu, spełnił się sen młodszej córki Idy. Gdy Ida wstała w piątek rano powiedziała matce, że widziała we śnie jak złodzieje obrabowali ich pomieszkanie. Złodzieje — mówiła — weszli do mieszkania przez szybę nad drzwiami "transom" i we śnie widziała jak uchodzili z ich kosztownościami. Na sen nikt jednak nie zwracał uwagi.

Tego dnia popołudniu trafiło się, że wszyscy członkowie byli oddaleni. Wszystkie drzwi były dobrze na klucz pozamykane. Z powrotem pierwsza była Ida. Gdy chciała otworzyć drzwi, znalazła że są zamknięte z zewnątrz. Prędko zaalarmowała sąsiadów, którzy przywołali policyą z Larrabee ul. stacyi. Policya spostrzegła, że w mieszkaniu okno nad drzwiami było uchylonem i tędy złodzieje wtargnęli do mieszkania. Przekonano się, że złodzieje zabrali jubileryi na $250 wartości, lecz pozostawili nietknięte dyamenty warte $500 — niezawodnie przez nieświadomość.

**— W poniedziałek wieczorem** o godzinie 6:45 trzech zamaskowanych ludzi weszło do groserni Henryka Glamann, No. 2883 Main ulica i po zmuszeniu syna właściciela do podniesienia w górę rąk, obrabowali kasę z około $25 w gotówce i z czeków wynoszących $34.75. Rabusie dali tedy ognia w powietrze ze swych rewolwerów i uszli.

Syn Wilhelm był podówczas sam w składzie. Po rabusiach nie ma śladu.

**— Przygody Norwegczyka** w Chicago. — W poniedziałek do Chicago przyjechał Nils Peterson z borów północnego Wisconsin, gdzie pracował w obozach drwali. Peterson przywiózł ze sobą $150. Po stanięciu w taniej oberży przy W. Madison ulicy, wybrał się "na miasto." Na Dearborn ulicy spotkał trzy negierki, które zobaczywszy i poznawszy w nim cudzego — uparcie nakłaniać go zaczęły do zaznajomienia z niemi. Peterson dobrodusznie powiedział im, że ma pełne kieszenie pieniędzy — że przybył się ucieszyć i że wreszcie przyjemnie mu będzie jeźli mu negierki dopomogą. Czarne nimfy chętnie przystały i po długiem objeździe po mieście, Peterson z trzema nowemi znajomemi stanął w jakimś zakładzie przy Clark ulicy, podobno restauracyi, gdzie zasiadł z towarzyszkami do obiadu. Gdy nadszedł czas do zapłacenia rachunku, Peterson się zadziwił, że nie ma przy sobie pieniędzy. Podczas gdy ich szukał w kieszeniach, światła nagle pogasły i gdy Peterson zapałką rozjaśnił ciemność przekonał się, że czarne damy gdzieś znikły. Nareszcie znalazł tyle jeszcze drobnych pieniędzy, że mógł rachunek zapłacić, poczem udał się na Harrison ul. policyjną stacyą wyrazić swoje ubolewanie nad niewdzięcznością czarnych dam wielko miejskich. Policya dała mu arcy-zbawienną radę, aby powrócił do swoich borów do pracy, co też uczyni skoro zdoła wystarać się o bilet kolejowy.

**— Palenie papierosów** przyczyną samobójstwa. Deputy koroner Neil w poniedziałek odprawił oględziny pośmiertne na trupie Almanza B. Kinsey, zecera zatrudnionego w poczcie, który popełnił samobójstwo w niedzielę wieczorem przez powieszenie się w swem miejscu zamieszkania no. 372 Wells ul. Sędziowie przysięgli wydali wyrok, że samobójstwo zostało popełnionem z powodu chwilowego obłąkania spowodowanego przez palenie papierosów.

**— Zostanie posłany do** domu poprawnego. Sąd przysięgłych w trybunale sędziego Tuthill uznał Józefa Kwasińskiego z pn. 678 Holt ave., winnym popełnienia kradzieży. Ma on lat 18 i zostanie posłany do Domu Poprawnego. Jednem z jego przestępstw było namówienie innego chłopca, Jakóba Kowalińskiego do ukradzenia $500 własnemu ojcu. Za to Kwasiński przyrzekł małemu chłopcu kupić kołowiec.



UTICA, N. Y., 17 grud. '96.

Niezmordowane trudem i pracą nasze tow. Patryotyczne Amatorskie, znów w dniu 31 Grudnia br. wydaje teatr amatorski pod tytułem "Żyd w Beczce". Po teatrze zabawa z tańcami. Dochód przeznaczony na budowę kościoła polskiego św. Trójcy w Utica, N. Y.

Teatr się rozpocznie o g. 7½ wieczór w Turn hali, przy Lsffayette ulicy. Zapraszamy wazystkich braci oraz i szan. rodaczki na wyżej wymieniony wieczór.

W imieniu komitetu kościelnego

Seweryn Jankiewicz, sekr. paraf.

## Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 16 grudnia.— Dzienniki hawańskie podają, że około Nowego Yorku wydanym zostanie dekret, powołujący wszystkich lojalnych i zdolnych ludzi do wstąpienia do czynnej hiszpańskiej służby wojskowej. Obliczają, że Weyler dostanie tym sposobem najmniej 100 tysięcy świeżych rekrutów i wskutek tego nie będzie potrzeba więcej posiłków z Hiszpanii.

Przez kilka dni obiegały pogłoski, że gen. Antonio Maceo nie zginął, lecz znajduje się na czele swojego wojska, po szczęśliwem przebyciu "trochy". Wieści te były tak pozornie prawdziwemi, że Hiszpanie zaprzestali wszelkich demonstracyj radości.

TAMPA, Fla., 18 grudnia. Roberto Solar, który spędził kilka miesięcy w rewolucyjnym obozie pułkownika Raoul Arrango w prowincyach Havany i Matanzas, przyjechał tutaj dzisiaj parowcem "Olivette". Pan Solar w interwiu wyraził się:

"Powiedziano mi, zanim opuściłem Havanę, że ostatnia ekspedycya "Three Friends" szczęśliwie wylądowała we wtorek wieczorem. Uważam wiadomość tę jako prawdziwą, albowiem urzędnicy w Havanie byli ogromnie poruszonymi tego dnia.

"Nie ma żadnej wątpliwości, że Maceo nie żyje. Widziałem list, który teraz powinien znajdować się już w rękach "junty" w New Yorku, od brygadyera Adolfo Castillo, który walczy w prowincyi Havana, a ktory stanowczo podaje, że Maceo zabity został za pomocą zdrady hiszpańskiej. Nie podał on w liście żadnych szczegółów, donosząc że przyśle je w paru dniach. Również widziałem się z uwierzytelnionym agentem kubańskim w Havanie, i ten mi tak samo oznajmił, że Maceo nie żyje, lecz że śmierć jego jest otoczona tajemnicą.

Stosunki na Kubie są tego rodzaju, że Hiszpanie mają władzę nad tą częścią wyspy, na której stoją; jest to główniе po miastach. Cały kraj znajduje się w posiadaniu rewolucyonistów, nawet ta część kraju, która otacza Havanę. Gadanina, że rewolucyoniści zostaną wygłodzeni, jest głupotą.

"Świat może nie da temu wiary, lecz jest faktem, że władze hiszpańskie topią więźniów na pobrzeżu Kozła (Playa del Chivo), blizko Havany. Utrzymują oni, że ci, których topią, należą do tajnego towarzystwa murzynów, zwanego "Nanigos", lecz faktem jest, że każdego, którego chcą utopić, nazywają "Nanigo". Ofiary zostają wywożone w łodziach na wodę, ręce ich krępują za szyję i z przywiązanym ciężarem zostają wrzucane we wodę, w której jest pełno rekinów.

HAVANA, 18 grudnia.— Stwierdzono bez żadnego cienia wątpliwości, że rewolucyoniści koncentrują swoje siły w prowincyi Santa Clara z widocznym zamysłem posunięcia się na zachód do prowincyj Matanzas i Havana.

Batalion Saragossa w Sin Nombre i w Maraguarac, w prowincyi Santa Clara, stoczył bitwę z bandą 500 rewolucyonistów pod dowództwem Ermon'a Alvarez. Nieprzyjaciel pozostawił na polu bitwy 15 trupów a wieśniacy okoliczni podawają, że przeszło 30 rannych zabrał ze sobą. Wojsko hiszpańskie straciło tylko 1 kapitana i 5 szeregowców zostało ranionych.

Rewolucyjny pułkownik Pana został raniony w okręgu Manzanillo.

Dr. Zertucha przyjechał tutaj dzisiaj i odwiedzi swojego brata, który jest uwięziony w fortecy Cabanas.

Gazeta Urzędowa podaje dzisiaj wiadomość oznajmującą o zniknięciu profesora Frias, od uniwersytetu Havany.

HAVANA, via Tampa, Fla., 18 grud.— W szpitalach Havany i okolicy znajduje się przeszło 14,000 chorych żołnierzy. Regularne szpitale są już przepełnione i na ten cel warehousy i inne gmachy są używane.

W ubiegłych 7 dniach zaraportowano 438 przypadków żółtej febry, co wykazuje, że zaraza ta jest epidemiczną.

Ospa również jest epidemiczną, lecz głównie u cywilnych; mało kto z żołnierzy na nią zapada. Bardzo wielu na nią wymiera.

KEY WEST, Fla., 18go grudnia. Wiadomości z Havany opiewają, że żołnierze hiszpańscy w okręgu Pinar del Rio licznie dezertują. Choroby na "trochy" i dezertacye uczyniły koniecznością wzmocnienie sił i zostały już wysłane posiłki, lubo Weyler utrzymuje jak najwięcej może wojska w około siebie.

Wiadomości z prowincyi Matanzas są niepokojącemi i urzędnicy pałacowi nie chcą wydać żadnej informacyi jakimi były rezultaty starć w Foco i w Purgatono, które zaszły w bieżącym tygodniu. O ile jest wiadomem, Hiszpanie utracili wielu ludzi, zapasy, broń i amunicyą.

Straszny stan teroryzmu panuje po małych miasteczkach tego okręgu, ponieważ cała okolica jest przepełniona wojskiem z obydwu stron i ludność wiejska, która chciałaby zachowywać się neutralnie, nie może tego uczynić.

Wiele aresztowań dokonano tutaj w Havanie w tym tygodniu; z tych pięciu jest podejrzywanych o należenie do "junty", jako jej agenci, chociaż na to nie ma żadnych bezpośrednich dowodów.

— Do biur kubańskiej "junty" nadchodzą setkami codziennie oferty z rozmaitych stron kraju. Zgłaszający się ofiarują swoje usługi i przytem wielu ofiaruje pieniądze. Na wszystkie te oferty rząd rewolucyjny odpowiada wysłaniem drukowanego listu treści następującej:

"Proszę przyjąć w imieniu Republiki Kubańskiej moje najlepsze dzięki za szczodrą ofertę. Jadnakowoż niestety, w Pańskim przypadku, prawa Stanów Zjednoczonych wzbraniają zapisywania w szeregi na armie cudzoziemskie.

"Jeźli jednak stosunki się zmienią, jak mamy nadzieję, Pańska propozycya zostanie wziętą pod rozwagę.

T. Estrada Palma".

Z innych miast donoszą, że ażeby nie podpaść pod kary praw tutejszych, wszelkie starania otwarte dla sprawy Kubańskiej musiały zostać zaniechane. I tak, senor Roman Aquabella, który krzątał się około urządzenia koncertu w St. Louis na korzyść rewolucyonistów, musiał wszystkiemu dać pokój. Prawo artykułu No. 5286 "aktu neutralności" podaje, iż kara jest $3000 lub 3 lata więzienia za przekroczenie praw aktu neutralności. Stósownie do tego paragrafu, nie tylko urządzający koncert ale i cała publiczność biorąca udział, mogłaby być pociągniętą do odpowiedzialności.

Mimo tego prawa, tajemne rekrutowanie postępuje dalej bez przerwy. Z St. Louis i z innych miast ochotnicy wyjeżdżają do New Orleans, gdzie zajmują się nimi organizatorzy kubańscy.

KEY WEST, Fla., 20-go grudnia.— Stósownie do listów nadeszłych z Havany, druga kampania kapit.-gen. Weyler'a do Pinar del Rio została zaznaczoną jedną z najokropniejszych rzezi w tej rewolucyi.

Weyler, po daremnem staraniu wywiedzenia się o kwaterze Macea, kwaterę swoją urządził w San Cristobal, miasteczku w Pinar del Rio. Kapitan-gen. wydał wtedy proklamacyą nakazującą wszystkim kubańskim familiom w okolicy San Cristobal opuścić swoje mieszkania i przenieść się do miasta. W posłuszeństwie tej komendzie, blizko 200 Kubańczyków — mężczyźni, kobiety i dzieci—opuścili swoje domy i przybyli do San Cristobal. Wkrótce zabrakło im żywności i Kubańczycy udali się z prośbą do Weyler'a, aby im pozwolił powrócić do ich domów, gdzie mogą się wystarać o żywność dla siebie. Weyler nareszcie zezwolił i Kubańczycy wynieśli się z miasteczka.

Dwa dni po oddaleniu się Kubańczyków, Weyler przywołał jednego ze swoich oficerów i kazał mu na czele batalionu wyjść i zniszczyć cały kraj w okolicy San Cristobal. Oficer ten dostał rozkaz kraj cały spustoszyć a ludzi wszystkich traktować jako nieprzyjaciół z bronią. Rozkazy Weyler'a zostały wypełnione co do litery. Cała okolica w około San Cristobal została zniszczoną i w tem zniszczeniu 12 rodzin kubańskich zostało wyrzniętych do ostatniej osoby.

## Ostatnie Wiadomości.

NEW YORK 23 grudnia. Krótko po północy rozeszła się wiadomość o zatopieniu się okrętu przy wyspie Long Island. Do 1 godz. nie wie jeszcze straż pożarno-ratunkowa nazwiska utopionego okrętu.— Jest okropne zamieszanie, ponieważ przez powstałą nagle burzę śnieżną, okręty z morza cisną się na kotwicę do Sandy Hook.

ST. PAUL, 22 grudnia. Farmer Joblinski i jego syn zostali na swej farmie, 12 mil od Maddia, Minn. zamordowani przez swego parobka, któremu Jobliński nie pozwolił się z swą córką żenić.